

JÓZEF WIŚNIEWSKI

RS

POEZYE

II.



LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO  
WARSZAWA — KSIĘGARNIA S. SADOWSKIEGO  
1903.



161505

---

Kraków. — Druk W. L. Anzycy i Spółki.

K-76/85

Rochaucau Mastroni  
r. Greera pomyślenia  
W. Kleeonki

Jan 25. lutego 1903.

POEZYE

## TEGOŻ AUTORA

### WYSZLY:

POEZYE — serya I. — Kraków 1901. Skład g  
w księgarni G. Gebethnera i Ski.

### NIEBAWEM WYJDĄ:

POEZYE — serya III.

### ORAZ

ŚPIĄCA KRÓLEWNA — fantazyja dramatyczn  
aktach wierszem.



## ORLI LOT.

Przez mgieł ciężkie przewieje, przez mętne opary  
Lecę w jakieś mistyczne, wiecznie młode kraje,  
W jakieś śnione od dawna, bajeczne bezmiary  
I Moc nagła jak orkan w Duszy mojej wstaje.

W dal biegnę, kędy wicher nawet nie dolata,  
Gdzie z ziemi nie dochodzi płacz krwawy i ostry,  
Gdzie Żal, wieczne przekleństwo cierpiącego świata,  
Ni Praca oraz Boleść, dwie nieszczęsne siostry,

Nie stają przed bogatą w jasne wizye Duszą, —  
Kędy się z przed ócz traci nagie widmo Troski,  
Kędy się bierze rozbrat z męką i katuszą,  
A pije pełną piersią nektar ciszy boskiej.

Zło znika bezpowrotnie, zostaje jedynie  
Świadomość Zła bolesna i gorzka gdzieś na dnie:  
— Duch olbrzymieje błędząc po onej Krainie,  
Gdzie Wieczność jeno czuwa i gdzie Prawda władnie.

Jasno, jasno! Blask wieczny ozłaca te światy,  
 Jak niewypowiedziane, bezmierne wzruszenie:  
 Ku Światłu też onemu biegnie Duch skrzydlaty  
 I czerpie z niego Moc swą ciągle, niestrudzenie.

Zapatrzonej w tę świętą, wprost bezcenną Jasność,  
 W te promienne, przedwieczne, uśmiechnięte zorze,  
 Bierze z nich coś, co krzepi i wzmacnia na własność,  
 Coś, czego rozum jąć się ni imać nie może.

Jeno gdy wspomni Ziemię, skąd wyszedł, tę biedną,  
 Drogą Macierz i dni jej pełne prac i znoju  
 I łzy płynące w czarnym nocy jej zawoju,  
 Wpada w smutku krwawego przepastne bezedno.

Wówczas bierze z światłości onej iskrę drobną  
 I trawiony tęsknotą wraca znowu na dół:  
 Gdzie w stal hartu zakuwa udręczony padół  
 I swą pieśnią natchnioną tłumi pieśń żalobną.

Kocha bez dna, bez granic, więc cierpi bez końca,  
 Cierpi, więc tworzy, wielki przez swe orle loty  
 I obejmując ludzkość w splot bratniej pieszczoty,  
 Rwie z nią w przestwór, do krain wieczystego Słońca.

---

 MODLITWA.
 

---

O moja Biała, o moja Święta,  
 W której drży boskie, przedwieczne Słowo,  
 W Jasnowidzenia chwili poczęta  
 Mistycznych wzruszeń i snów Królowo;

Ty, co mkniesz w bezmiar mgławic i ciemnic  
 I wzrok w błękitnem gubisz przeźroczu,  
 By noc przepastnych, mrocznych Tajemnic  
 Z przed zadumanych moich zwiąć oczu:

Wieszczko preczysta, natchnień mych Pani,  
 Co w przestwór z ziemskiej rwiesz się otchłani  
 I Pieśń-huragan wyrzucasz z łona;

Ty, z której wszystko rodzi się wieczne,  
 I rozkosz wizyj i łzy serdeczne:

— Bądź pozdrowiona!

---

GDY TWORZE...

---

Śni mi się toń spienionych, rozwełnionych mórz,  
Niezgłębiona, przepastna, złowroga i wrząca,  
Śni mi się dzika orgia rozsalałych burz  
W obramieniu błyskawic i gromów tysiąca.

Śni mi się wstrząsający pean leśnych głusz,  
Który krew ścina w żyłach i myśl każdą zmaca,  
Śni mi się lot natchnionych, uskrzydłonych Dusz,  
Hen, do Słońca, do Słońca, do Słońca, do Słońca!

I takie mi są drogie te mistyczne sny,  
Taka Moc świeża idzie od tych wizyj ku mnie,  
Że wylatam myślami ponad ziemską cieśń, —

I nie pomnę, co słabość, co boleść, co lzy,  
Płynę z mgłami w bezkresie sfer drżącemi tłumnie  
I uderzam w potężną nawałnicę-Pieśń.

---

NA SZCZYCIE.

---

*Pani Maryi Konopnickiej w hołdzie.*

I wdarłem się na szczyt ów, na ów szczyt, gdzie Dusza  
Jednoczy się z czemś boskiem, wyśnionem, dalekiem,  
Z czemś, co jest nieprzejrzane, jak puszcza leśnych  
[głusza,  
Z czem minuta obcowañ zda się całym wickiem.

I przychodziły myśli przedziwne, natchnione,  
Jakby myśli nie ludzkie, jeno skądś z zaświatów  
Płynące razem z wichrem przegonnym w mą stronę  
I ciche a upojne jak woń rajskich kwiatów.

Przychodziły uczucia potężne jak burza,  
Jak szalejący, groźny, rozlewny ocean,  
Jak głazy, co śnią setki lat u skał podnóza,  
Jak niebotyczny, mądry, pracźłowiczy pean.

Przychodziła zaduma o rzeczach, co leżą  
W nieprzebitych ciemnościach, na samem dnie bytu,

O bólach, co się bólem setnych wieków mierzą  
I o blizkich dniach chwały i wiecznego świtu.

Ziemia tchnęła rozrostem, świadczącym o życiu,  
Promieniały w mgłę rannej sylwety kościołów:  
— I widziałem stąd rzeczy, w wiecznym ukryciu  
Śpiące, a złe i twarde i ciężkie jak ołów.

Więc oczy, co w dniach smutku jeno śnią o śmierci,  
Więc usta, co w strop nieba jęk rzucają głuchy,  
Więc ręce, co najświeższe rany rwą na ćwierci,  
— Więc wszystko krom nadziei, męstwa i otuchy.

I błąkał się w mej Duszy półuśmiesze bolesny  
I niby powitanie, niby pozdrowienie  
Dla tej nędzy bezsłownej, bezbrzeżnej, bezkresnej,  
Której dzieckiem jedynem: — Ból i Zniechęcenie.

I w sercu czujnem dzisiaj, jak nigdy na ziemi,  
Wstawał hymn przepotężny, przejmujące dreszcze  
Budzący w mem jestestwie dzwoneniami swemi,  
Jeno wybiedz na usta nie miał siły jeszcze.

### TRYOLETY.

Czasem gdy Noc już skrzydła swe roztoczy  
I kiedy w północy cichym tonąc, marzę,  
Jakieś anielskie wokół widzę twarze,  
Czasem gdy Noc już skrzydła swe roztoczy.

Czuję jak na mnie patrzą zdala oczy  
O pełnym szczęścia i miłości czarze:  
Czasem gdy Noc już skrzydła swe roztoczy  
I kiedy w północy cichym tonąc, marzę.

Serce drży w łonie jak ptak trwogą zdjęty,  
Piersi mam pełne czarodziejskich marzeń,  
Doświadczam dziwnych, nieznanym mi wrażeń,  
Serce drży w łonie jak ptak trwogą zdjęty.

I wskróś tej ciszy takiej nieujętej,  
Wskróś onej ciszy bez najmniejszych skażeń,  
Serce drży w łonie jak ptak trwogą zdjęty,  
Piersi mam pełne czarodziejskich marzeń.

— Wiem, że to jeno chwilowe złudzenie,  
Wiem, że się sen ów niebawem rozwieje  
I że widomych kształtów nie przywdzieje:  
— Wiem, że to jeno chwilowe złudzenie;

Lecz błogosławię ono serca drzenie,  
Choć się zeń później, ochłonawszy, śmieję:  
— Wiem, że to jeno chwilowe złudzenie,  
Wiem, że się sen ów niebawem rozwieje.

Wszyscy się łudzim od samych urodzin,  
Bo wszystko ziemskie w istocie jest niczem,  
Życie nas smaga swym krwawiącym biczem,  
Wszyscy się łudzim od samych urodzin.

A jednak byt nasz bez tych zwodnych godzin  
Jest jeno jędzą z szyderskiem obliczem:  
— Wszyscy się łudzim od samych urodzin,  
Bo wszystko ziemskie w istocie jest niczem.

Z radością jednak witam owe chwile  
I przywołuję jasne snów obrazy,  
Co są jak wizye słonecznej ekstazy;  
Z radością jednak witam owe chwile,

Niosące blasków i upojeń tyle:  
A choć się łudzę wciąż, tysięczne razy,  
Z radością jednak witam owe chwile  
I przywołuję jasne snów obrazy.

## M O C.

Szedłem pełen przedziwnej, olbrzymiej potęgi,  
Potęgi, jaka bije z pnączów wonnych kwiatów,  
Jaka śpi na dnie wodnej, szafirowej wstęgi,  
Jaka drży w twardych słowach podniosłej przysięgi  
I jaka władnie Duszą wszystkich ciał i światów.

Wstawała we mnie wielka i nieodegnana,  
Rozsadzała pierś szczęściem bezmownem opila,  
Blizka jakaś i dziwnie droga choć nieznaną:  
I cała moja istność, uczuciem wezbrana,  
Krzepiła się tą boską, żywiołową siłą.

Wpatrzony w ciał niebieskich ruch i bieg odwieczny,  
Nurzałem się w miesiąca srebrzystej powodzi —  
I opływał mnie zewsząd ów spokój serdeczny,  
Ów czar ciszy przeczyszcie słodkiej i bajecznej,  
Jaka w noc taką z niebios na świat senny schodzi.

Wiedziałem, że w tej chwili wchodzę w inne życie,  
 W życie, gdzie Duch się mocni, potężnieje, rośnie,  
 Gdzie go nic nie przyprawi o ból ni rozbitcie,  
 Gdzie się stąpa po ziemi, lecz z okiem w błękicie  
 Utopionem i z sercem bijącym radośnie.

Woń się słała w powietrzu wprost odorująca,  
 Pieszczący powiew wiatru szedł wzdłuż traw i zboża,  
 W zwierciadle rzeki lśniła srebrna tarcz miesiąca —  
 I coś drżało jak półszepc szczęśnych serc tysięcy,  
 Jeno w dali stał smętnie Symbol: — Męka Boża.

## W MAJU.

Hej, uleciał już, uleciał  
 Z Duszy smętny żal!  
 Hej, uleciał w świat daleki,  
 Hen, za bory, hen, za rzeki,  
 W nieprzejrzaną dal;  
 Duch od trosk i bólów wolny,  
 Gdyby motyl mknie swawolny  
 W bezmiar wonnych łąk:  
 Wszędy jeno lśni gorące,  
 Przepotężne, złote słońce  
 I śmiech dzwoni wkrag.

Szept rozkoszny idzie z boru,  
 Z głębi mrocznych kniej,  
 Wiatr skądś zwiewną woń nawiewa,  
 Serce śpiewa i świat śpiewa  
 Pełne szczęścia: *hej!*  
 Potok nawet chyżej płynie,  
 Nad potokiem zaś w gęstwinie,



U wylotu pól,  
 Szaropióry ptak zawodzi  
 Coraz rzewniej, coraz słodziej  
 I gra pszczelny ul.

Zasłuchany, wniebowzięty,  
 Leżę w cieniu drzew,  
 Patrzę w chmur powiewne żagle  
 I świadomość tracę nagłe,  
 Czy ten słodki śpiew,  
 Co się w dal błękitną niesie  
 I co dzwoni hen, w bezkresie,  
 Że aż pierś tchnie lżej:  
 — To serdeczna pieśń Przyrody,  
 Odrodzonej znów i młodej,  
 Czy gra Duszy mej?

### PRZYJDZIE...

Przyjdzie w błyskawicowych ogni złotym dyademie,  
 Z świetlaną glorią przyjdzie nad natchnioną głową:  
 I ciśnie w przestwór Pieśń swą górną, piorunową,  
 I wstrząśnie aż u podstaw o ciężałą ziemię.

Przyjdzie! Spizowe dźwięki jego lutni złotej  
 Hydrze wąpień i bólu łeb potworny utną:  
 — I wstanie owo śnione od lat tyłu Jutro,  
 Do którego wciąż śpniem na falach Tęsknoty.

Przyjdzie Król-Duch natchniony, Wieszcz i Bard  
 [Przyszłości,  
 Uśpi hymnem swym rozpacz, stłumi jęk sierocy  
 I tchnie taką Moc w Dusze, taki żar miłości

Wleje w smętną pierś tłumów, jakiej Duch człowieczy  
 Nie znał, pelzając w mrokach nieprzejranej nocy:  
 — I w świat spojrzysz pogodnie ten, co dziś złorzeczy.

## Z PÓL.

Jakieś dalekie, niepochwytne jeszcze  
 Dźwięki w mą Duszę płyną hen, od pól,  
 Pierś rwą tajemne, wstrząsające dreszcze,  
 Coś, gdyby niemoc, zwątpienie i ból,  
 Gdyby żal głuchy i smutki złowieszcze,  
 W sercu swem z dziką namiętnością pieszczę,  
 Wpatrzony w bezmiar ugorów i ról.

— Skąd ta melodia? skąd? Jak ciężka zmora  
 Pytanie nagłe uderza o mózg:

— Jęk-li to bladych topielic z jeziora,  
 Czy świst straszliwych, opętańczych różg  
 Furyj, pod których razem Dusza chora  
 Pada w proch, widmo mściwego upiora  
 Czując nad sobą a wrzącej krwi bluzg,

Co się z serdecznych jej ran wydobywa,  
 Zalewa sobą otchłanną jej głąb?

— Dziwna muzyka! Rwąca, natarczywa,

Grzmi niby hufiec jerychońskich trąb,  
 Niby coś głosi i do czegoś wzywa,  
 A przeraźliwą grozą pierś opływa  
 I rwie w kawały jak krwiożerczy ząb.

A sama w sobie jest tak bolejąca  
 I tak pieściwa, jak najśłodsza pieśń,  
 Pieśń ukochana i upajająca,  
 Co się przemocą wdziera w Duszy cieśń  
 I ledwie sobą struny serca trąca,  
 A przecież cały spokój grą swą zmaca:  
 — Pieśń-Ból, Pieśń-Krzywda, Krzyżowanie-Pieśń.

Patrzy w me łono, jakby wielkie oczy  
 Znieruchomione przez boleść i łzy,  
 Smutna jak serce, co w krwi własnej broczy,  
 Słodka jak cudne, pełne wizyj sny,  
 Czysta jak lazur, jak eter przezroczny,  
 Jak echo dzwonu w powietrznej roztopczy,  
 Pachnąca, gdyby rozwonione bzy.

Szepce pieszczonym głosem moje imię  
 I cicho, rzewnie w mojej piersi gra,  
 I wypowiada z bólem swe olbrzymie  
 Klęski: — Ach, straszna, straszna spowiedź ta  
 O wiecznym chłodziu w sercach, wiecznej zimie!  
 I swe pochody tułacze, pielgrzymie  
 Wieści mi z drzeniem a wieszcząc je lka.



I pod jej tchnieniem pierzchną precz z mej Duszy  
 Wszelkie męczarnie, zawody i lzy:  
 — Cała piekielna moc własnych katuszy. —  
 Idą w niepamięć te noce i dni,  
 W których na serce jeno pył zła prószy  
 I dzielność Ducha, jak kropla gład, kruszy:  
 — Smutne, goryczy jeno pełne dni.

I niby wino kryształową czarę.  
 Przepelnia pierś mą Spokój, mężny Hart,  
 Co w pewność z czasem przechodzi i w wiarę:  
 I nie jak słaby własnych bólów bard  
 Ujmuję w ręce swą śpiewną cytarę.  
 By śpiewać życie przyziemne i szare,  
 Lecz Moc, bo jeno taki śpiew coś wart.

## NA WIOSNĘ.

Wsi dalekie i pola: — wszystko tonie w błękiecie,  
 Ptak *hosanna!* gdzieś woła,  
 Pusto wszędy a jednak w pustce onej wre życie,  
 Choć tak cicho, tak cicho dokoła.

Hen, w oddali, w oddali, na zielonej, na łące  
 Igra rzesza skrzydlata:  
 A nad wszystkim lśni słońce, szczerozłote, gorące  
 I grą barw swych świat cały oplata.

Wszędy radość i szczęście, jeno kędyś nad drogą,  
 Stary dąb się kołysze  
 I przerywa, szeleszcząc swymi liśćmi złowrogo,  
 Tę bajeczną pachnących pól ciszę.

— »Cóż ci z tego człowiecze, że znów wiosna drży  
 [wokół!« —

— Mówi starzec ze łzami —

»Jeśli smutek, co piersi twe uściskiem swym okuł  
 Nie uleciał z jej przyjściem wraz z mgłami?

I cóż z tego, że słońce chęć do życia wkrąg budzi,  
 W najdrobniejszej iskierce,  
 Jeśli jej już nie może zbudzić u was, u ludzi,  
 Jeśli zamknie się przed niem twe serce?

Gdzież ta wiosna, jeżeli wam lzy płyną z pod powiek  
 I twarz blednie jak chusta,  
 Gdy jej nie chce mieć w sobie pan stworzenia król-  
 [człowiek,  
 Gdy mu nie drżą uśmiechem już usta?

Wiosna życia hejnałem, więc na świecie, na całym  
 Życie winno wrzeć górne;  
 Precz ze smutkiem, ze łzami, precz z tym bólem  
 [zgorzkniałym,  
 Co maj w grudnie zamienia pochmurne!

— Wiosna! Niech się więc oko nowym blaskiem  
 [płomieni,  
 Niech się zbudzą raz rzesze:  
 A chęć życia z wszystkiego, nawet z martwych  
 [kamieni  
 Jasną przyszłość wykrzesze!«

## MISTYCZNY KRAJ.

— Ach, to pole, to pole! Znam je. O zachodzie  
 Nieraz Dusza ma w gęstym ciężkich mgieł tumanie,  
 Z zamyśleniem przedziwnie słodkiem schodzi na nie,  
 Przysłuchuje się wiatrem kołysanej wodzie

I przez tych traw jedwabną i świeżą zieloność,  
 Przez to wonne, rozkoszne i śniące pustkowię  
 Płynie w dal nieprzejrzaną, gdzie? ach, któż wypowie?  
 — Kędy oko nie sięga, hen, hen, w Nieskończoność

Widzi się w jakichś cichych i mistycznych krajach,  
 Błądzi po jakichś pustych i dziewiczych gajach,  
 Pełnych woni upojnej, strojnych w smukłe palmy:

I stając oko w oko tym zaklętym światom,  
 Gdzie w kształt kolosu rośnie najdrobniejszy atom,  
 Na cześć Dobra i Piękna święte gdzieś psalmy.

## W ŚNIE.

Gdyby święty Grał  
 Płonie w bezdniach fal  
 Rzek rozgranych ukochane słońce:  
 I odlata Żal  
 Hen, w nieścigłą dal,  
 W Duszy marzeń powstaje tysiące.  
  
 Widzę oto cud:  
 Nowej jutrzni wschód,  
 Trzykroć święte zbratanie narodów,  
 A siermiężny lud  
 Ciśnie się u wrót  
 Czarodziejskich miłości ogrodów.  
  
 Sto zbratanych rąk  
 I, gdzie spojrzeć: — wkrąg  
 Brzmi kaskada serdecznego śmiechu; —  
 Jeden szczęścia ciąg!  
 Wyzwolony z mąk  
 Tłum szerszego nabiera oddechu.

— »Hejże-ino, hej!« —  
 Idzie z pól i kniej:  
 Radość, rozkosz, upojenie, szczęście!  
 — Hejże-ino, hej,  
 Śmieję się ziemio, śmieję:  
 Oto ludów z ludami zamężcie!

Ha, więc nadszedł czas  
 Wyzwolenia mas  
 Z bólu, nędzy, wątpień i niemocy!  
 Światła złoty pas  
 Padł w głąb Dusz bez skaz:  
 Niema leż już ni doli sieroczej.

— Świąć się cudny dniu!  
 Z szczęścia brak mi tchu  
 Pod wrażeniem onej wizyi letniej...  
 . . . . .  
 Tu mnie zbudził z snu  
 Silny zapach bzu  
 I daleki głos pastuszej fletni.

## POD BLASK MIESIĄCA.

—  
Pola i pola! Kędy spojrzeć: — wszędzie  
Bezmiar pachnący, cichy i kwiecisty;  
Serce pajęczne nici marzeń przędzie,  
Dusza wybiega hen, pod blask miesiąca,  
Pod niebios cudne, czyste ametysty,  
Błogosławiona i błogosławiąca.

Jakieś pytania, jakieś święte słowa  
Słyszę, jak gdyby szły wprost z niej, z mej Duszy,  
Tuż obok siebie, w sobie, a ich mowa,  
Ich szepc serdeczny słodkie budzi dreszcze  
W jestestwie mojem, w tej otchłannej guszy,  
Kędy ból zaden, zda się, nie łkał jeszcze.

Szczęście jak ciepła krew do serca wpływa  
I wylbrzymia je nakształt kolosu:  
Pieśń się w niem rodzi górna i szczęśliwa  
Pieśń, co swe białe, liliowe ręce,

Gdyby mistyczny, rajski kwiat lotosu,  
Kładzie na Dusze schnące w łzach i męce.

Lęk, ból i niemoc pierzchną precz ode mnie  
A z ich mogiły wstaje Pokój święty,  
Jak blask najskrytsze, niedostępne ciemnie  
Dobytający na jaw przez swe jasne  
Promienie. Stoję szczęśny, wniebowzięty,  
Bo w sercu świata czuję serce własne . . .

. . . . .

## W ŚWIĄTYNI.

Dzień już przygasa i mrok pełnie szary,  
Osnuwa siecią mgieł potwornych ziemię  
I bólu ciężkie, gdyby ołów, brzemię  
Zda się nieść z sobą w mierzchnące bezmiary.

Wchodzę w bór. Cisza. Jakieś dawne szumy,  
Przed laty zgasłe i mdłe jeno słyszę,  
Zresztą ni liść się nawet nie kołysze,  
Tonąc w odmęcie wieczornej zadumy.

W świątyni jestem, w największej, najświętszej,  
Najpodnioslejszej, prastarej świątyni:  
— Cóż, że wkrag zmierzch się beznadziejny czyni,  
Cóż, że wkrag ból się z jego przyjściem piętrzy?

Puls życia słyszę w tej umarłej głuszcy,  
Czuję w niej świata utajone wrzenie,  
Zaklęte w wieczne, wymowne Milczenie,  
Co bije z siłą w struny mojej Duszy.

Przez rozśpiewaną pierś mą idzie nagle  
Święta, wytwórcza, boska Moc Przyrody,  
Co rozrost kwiecica stwarza i pęd wody,  
Co jutrznie rodzi i chmur kłębi żagle.

Wpatrzony w toń tę bez dna i bez końca,  
Która się ze mną gdzieś posuwać zdaje,  
Śnię jakieś kwietne, nieobeszłe kraje,  
Pełne rozkosznej gry wiecznego Słońca.

I wzrok mój z dziwną siłą mrok przewierca,  
Łza-samotnica po licach mi spływa:  
— I marzy mi się jakaś Pieśń szczęśliwa,  
Czysta, rozlewna, przemożna Pieśń serca.

Tam pośród domostw, hen, hen, o tej porze  
Snuje się wstrętne, groźne widmo Śmierci,  
Rozpacz struchlałe Dusze rwie na ćwierci  
I na Prokrusty ludzkość rzuca łoże.

Tam ojciec teraz własny plód wyklina,  
Zbrodzień się czał pod murem kamienic,  
Tam rozpacz błada strzela z błędnych źrenic  
Matki tracącej jedynego syna.

Tam rolnik teraz złorzeczy swej ziemi  
I twarz twardymi trudami poryta

Ukrywa w dłoniach, a na grad, co żyto  
Bujne mu wyciął, płacze łyzy krwawemi.

Grzesznik, którego krocie widm opadło  
Jak ćma złych Furyj, błądzi ponad rzeką,  
Kędy się w przestrzeń mgieł tumany wleka,  
I żądnie patrzy w wabnych fal zwierciadło.

Tam starcy, straszną chorobą złożeni,  
Własne swe rany dziko rwą w szpitalu  
I ronią krwawe łyzy gorzkiego żalu  
Za łąką wsi swej, lśniącą od złocieni.

Tam wszystka nędza, wszystkich ból i niemoc  
Bardziej się widną staje w tej godzinie:  
Tysiąc serc pęka, tysiąc istnień ginie,  
Mrze Sprawiedliwość a rząd dzierży Przemoc.

Ha, wzrok mój z dziwną siłą mrok przewierca,  
Łza-samotnica po licach mi spływa:  
— I marzy mi się jakaś Pieśń szczęśliwa,  
Czysta, rozlewna, przemożna Pieśń serca!...

## NOKTURN.

Czar cichej nocy, wonnej nocy letniej,  
W gwiazd słodkiem drzeniu, w grze pastuszej fletni,  
W szmerze strumyka, w szumie smukłych sosen  
Niesie mi z sobą sny mych cudnych wiosen, —  
Sny one święte, one sny łabędzie,  
Które ma Dusza w samotności przędzie,  
I które w sercu mem wieczyście mota  
Długa, bolesna za Tobą tęsknota.

I z pośród wizyj w mgieł otęczy tłumnie  
Płynących z pieśnią czarodziejską ku mnie,  
Z boskim uśmiechem szczęścia i kochania  
Twoja anielska postać się wyłania,  
Lejąc w me serce uczuć swych dziewictwo,  
Swojej miłości drogie posłannictwo:  
— I zapatrzony w dalekie przestwory,  
Piję czar z szczęścia złocistej amfory.

I myśl ma z Tobą jednoczy się święcie,  
Ginąc w Twej Duszy przepastnym odmęcie: —



Bom jeszcze dzieckiem śnił o przyjściu Twojem,  
 Boś moją wiarą, ciszą i pokojem,  
 Bo głos Twój święty ukaja i pieści,  
 Gdy serce w prochu tarza się z boleści,  
 Bo sny me wielkie w Duszy mojej mota  
 Długa, bolesna za Tobą tęsknota.

---

 DZWON.
 

---

## I.

Przedporanny chłód powiał. Hen, na starej wieży  
 Jął uderzać dzwon równo, donośnie i męsko,  
 Jakby głosił wszechświatu jakąś wieść zwycięską,  
 Tryumfalną i wielką. Wiatr bystry i świeży

Niósł oną pieśń, pieśń chwały, świętą pieśń bojową,  
 Rozbijał ją na echa przeciągłe i gluche:  
 — I lał ów dźwięk w głąb Duszy przedziwną otuchę,  
 I Moc, jakby w nim biło utajone Słowo,

Przedwieczne, mądre Słowo. Stłumione i drżące  
 Sięgało jednak do dna rozmodlanej Duszy,  
 Budząc w niej jakąś dziwną, niepojętą Siłę,

Co każde trwożne drgnienie przytłumia i guszy,  
 Jakichś uczuć bezsłownych i świętych tysięcy,  
 Aż serce lśnęło, szczęściem beźmiernem opile.

---

II.

I w głos ten zasluchany, śniłem inne życie,  
Kipiące, gdyby wino w kryształowej czarze, —  
A wiatr gnał z dziką furią po szarym obszarze  
I ginał z echem dzwonu w omgłonym błękanie.

I wypełnił mi głębię Ducha blask różany,  
Świt nadziei i męstwo i rozkosz bez granic,  
Iż stałem w szczerem polu i niepomny na nic  
Rzucałem pieśni po pieśni z uczuciem wezbranej

Piersi na świat, na chmury. A dzwon bił prze demną,  
Kołysał się miarowo, równo a potężnie:  
Wzywał, zda się, do czegoś, to chłostał, to szeptał,

To szedł nieubłagany, jakby siekł i deptał  
Wszystko, co spotka w drodze, to znów grał mosiężnie,  
Aż konał. Wtem świt rozdarł chmur powłokę ciemną.

PRZYSZŁA WIOSNA ...

Przyszła Wiosna z modrym chabrem w dłoni,  
Niosąc z sobą cudnych barw bogactwo:  
Kwiat się woniał zwiewną modli do niej,  
Jej imieniem kipi leśne ptactwo.

Przystrojona w polnych kwiatów wieniec,  
Przyszła cicho a do stóp jej Słońce,  
Jej odwieczny, jasny oblubieniec,  
Najświeńszych rzuca skier tyście.

Każdy atom, najdrobniejszy listek  
Drży z zachwyty, szczęścia i rozkoszy —  
I lud nawet wybiegł w pola wszystkich:  
— Czar wiośniany z lic mu smutek płoszy.

Po zimowym śnie i dżdżach jesiennych,  
Dzień dzisiejszy, to dlań Moc i Wiara, —

Dusza bólów zbywa się bezdennych . . .

— Stara piosnka, hej, hej, jak świat stara!

☆

Przyszła do nas, przyszła święta  
Z smętnych piersi zrywać pęta  
Zrywać pęta, hej!

I łamane w zawierusze  
Mąk codziennych, chore Dusze  
Moc zaczęły czerpać z niej.

☆

I uśmiechnął im się lot,  
Niebosięzny, orli, szparki,  
Skrzydła im pokryły barki,  
Przestał ranić ostry grot:  
I wsłuchane w jej potężne  
Gromkie granie i śpiewanie,  
Co jak sumy grzmi mosiężne,  
Zadławiły w sobie żal,  
Zadławiły w sobie łkanie  
I z pogardą plwając na nie,  
Popłynęły w bezkres, w dal!

☆

Wsluchana w drżące po gęstwinach ptactwo,  
Dusza ma wchodzi w jakiś związek bratni  
Z całą przyrodą zmartwychwstałej Ziemi,  
W mistyczne wchodzi z nią powinowactwo:  
— Bom jest Potęgi możnej syn najmłodszy

I czuję w sobie natchnień jej bogactwo,  
Z którego plon się wokrag bujny plemi.  
I ja płakałem niegdyś jak Jeremi  
Nad losem twoim, Jeruzalem święta:

— Lecz dziś wyrwałem Ducha z cierpień matni,  
Lecz dziś w mem wnętrzu żywie czar najśłod-  
[szy:

— Męstwo. I w niebo grzmiącym głosem wołam:

— »Lutnię mą w druzgi, Panie, raczej połam,  
Niżby z niej trwoga miała bić przekłeta!«  
W pielgrzymstwie myśli nieraz mi się jawi  
Postać przeczysta, gdyby słońce jasna,  
Jak płynąc górą ufnie błogosławi.

Dusza-ż to moja, Dusza moja własna,  
Że każdy odruch jej odczuwam w głębi?  
Olbrzymia siła w piersi mej się kłębi  
I wiem, że trzeba mi wichrowem graniem  
Napępniać przestwór, byście z wiarą szli,  
Z nadzieją zwycięstw i oparci na niem  
Widzieli bodaj w snach pogodne dni.

☆

Hej, idzie ktoś po błoni,  
 Po błoni, po zielonej:  
 Podzwonne bólowi dzwoni  
 Na wszystkie świata strony.

Hej, idzie ktoś i niesie  
 Swe męstwo, swe olbrzymie,  
 Pod błękit modry rwie się:  
 A *Młodość* mu na imię.

Hej, *Młodość* mu na imię  
 A *Moc* mu na przezwisko:  
 — Wytrwajcie w krwi i w dymie,  
 Już świt, ach, świt już blisko!...  
 — Hej!!

---

 EVOE VITA!
 

---

Półmierzch cichy zapada, wiatr pachnący mknie górą,  
 Dusza w bezkres wylata i w dal płynie stęskniona,  
 Cały przestwór ów niemy obejmuje w ramiona,  
 Cały przestwór zachodu ogarnięty purpurą.

Wyjałowiał grunt rolny, pierzchły sny i nadzieje:  
 — Kędyż moc, co przywraca zgasłą ufność i wiarę?  
 — Hej, za którym-że morzem gonić cień ów i marę,  
 Jakaż toń ją odbije, jakież wicher ją przywieje?!

Cisza. Nagle po rosie, po traw wonnym kobiercu  
 Płynie gończa Pieśń, Dusza dziwnem szczęściem opila,  
 Wraca ku mnie wzruszona, rozmarzona jak Leda,

A z nią wraca to samo młode męstwo i siła,  
 Moc uspiona hen, w głębi, gdzieś na samem dnie  
 [w sercu,  
 Moc, co ni się wyśpiewać, ni słowami rzec nie da.

---

### JAK W BAJCE.

Hej, w kryształowym pałacu mej Duszy,  
 Kędy się rodzi w noc zaduma rzewna,  
 Zaczarowana, cudna śpi Królowna  
 Przeczyście słodkim, pełnym wizyj snem.  
 Blask złoty opył na jej lico prószy,  
 Pierś upowitą w sen kołysze zwiewna  
 Woń pól mitycznych swym upojnym tchem:  
 Z nieznanych krain pieśń harfiana płynie,  
 Wzdłuż komnat Duszy mej z tęsknotą mknie  
 I graży śpiącą w ukojenia falach.  
 Po ust mej świętej dziewiczych koralach  
 Dobry półuśmiech, gdyby mgła się winie  
 I do jej cudnych lic z rozkoszą lgnie.  
 Przez sen urwane, tajemnicze słowa  
 Wyrzuca z ust swych w przeboskiej ekstazie,  
 Aż drżą z zachwytu czujne snu jej pazie,  
 A w słowach onych taka żywie Moc,  
 Że ich ma Dusza pomieścić nie może  
 I lecą w bezkres, na błękit, na noc,

Drżą po falistym, miesięcznym przestworze  
 I prosto w niebo biją jak Ablowa  
 Ofiara serca. — O cudowna chwilo,  
 O przenajświętsza Duszy mej Królowno,  
 Piękniejsza, niżli słynna Venus z Milo,  
 Niechaj się święci po wieki ów Sen!  
 Na jego skrzydłach płynę w dal rozwiewną,  
 W dal nieprzejrzaną, w lśnieniu gwiazd zakłęta,  
 Na Ducha jasne, górne, wielkie święto,  
 W błękitną rozchwiej, hen!  
 I w tę bajeczną noc Szeherazady  
 Błądź, wzruszeniem opiły i błądy,  
 Przez jakieś wonne, mistyczne ogrody,  
 Wskróś myrrhą tchnących, niebosiężnych palm,  
 I kędyś, zdala od ziemskiej przepaści,  
 Płynę na święte, trzykroć święte gody,  
 Gdzie Moc swem chrzyżmem istność mą namaści:  
 A odrzuciwszy nędzną pieśń mandolin,  
 Wyrwawszy Ducha z pęt nizinnych dolin,  
 Ślę w błękit z szczęścia urodzony psalm.  
 Rajska melodya jego ból wasz zgłuszy  
 Odradzającym, rzeżkiem tchnieniem swem:  
 — Hej, w kryształowym pałacu mej Duszy,  
 Kędy się rodzi w noc zaduma rzewna,  
 Zaczarowana, cudna śpi Królowna  
 Przeczyście słodkim, pełnym wizyj snem!

## NOWE BOGI.

---

### I.

W jakiejś dalekiej, niedostępnej debrze  
Stoi po dziś dzień syn zamierzchłych czasów,  
Dąb-Olbrzym, władca nieprzebytych lasów,  
Skapanych w cudnem, księżycowem srebrze.

Stały tu ongi starych świątńc progł  
Na tle zieleni i paprotnych tkanin:  
— Hej, gdzie te czasy, kiedy Dąb-Poganił  
Patrzył w potężne prasłowiańskie bogi?!

Ileż go musiał kosztować on przelom,  
Ileż wycierpiał ów władca dumny,  
Gdy mu się przyszło swej młodości zarzec,

Dającej wyjście najwspanialszym dziełom!  
— Cisza. W milczeniu stoją drzew kolumny,  
W milczeniu głuchem patrzy w dal Dąb-starzec.

---

### II.

— O Duszo! Chciwy, bystry wzrok wyteżaj,  
Najtwardszym trudom i wysiłkom sprostaw:  
— Idzie Duch w kneziów odziany gronostaj,  
W bramę świątńc otwartej na ścieżaj!

— Idzie Duch! Wiare niesie i nadzieję,  
A pieśń przecudna jego chód wyprzedza; —  
Idzie Duch: — Mocy twojej samowiedza,  
Pod której tchnieniem męstwo zgromieje.

Groźna jak granie wzburzonych żywiołów,  
Moc twa godzinę wyzwolin wywalczy  
I wleci Szczęście jak Feniks z popiołów,

I wstanie Ufność, Wiara, Hart, Potęga,  
Kult nowych bogów, co z błękitem sprzęga  
Ziemię, wszechmocny, ach, wprost bałwochwalczy!

---

## HOSANNA!

Rozkołysał się prastary  
Bór i hymn odwieczny gędzie,  
Słońce pieści drzew konary  
I wyłaca każdy liść;  
Cisza jeszcze leży wszędzie,  
Jeno bór swój hejnał śpiewa,  
Jakby wszystkie wzywał drzewa,  
By się rwały w dal z nim iść.

Zda się, że już, już, za chwilę  
Wstaną z posad swych te sosny,  
Że o własnej ruszą sile,  
W chananeński szczęścia świat:  
— Z cichą pieśnią na cześć Wiosny,  
Zda się pójda hen, w te łąki,  
Kędy polne kwitną dzwonki  
I tarniny śnieżny kwiat.

— Ach, zupełnie jak te drzewa,  
Czuję świeżą Moc w swem łonie,

Gdy słonecznych barw ulewa  
Pozatapia ciche wsie;  
Pierś tchnie szczęściem, Dusza tonie  
W upojeniu i w zachwycie:  
— Cześć ci młode, górne życie,  
Święć się cudny, słodki śnie!

## PODCZAS BURZY.

Gna przez schmurzoną, siną dal, z szalonym hukiem  
 [przed się pędzi,  
 Gońcem jej dziki, rwący wicher, wydarty z groźnych  
 [skał krawędzi:  
 — Od jej błyskawic wzrok się ćmi, krew ścina jej  
 [złowieszczy jęk,  
 Jej wycie, huk i ryk i gniew a podły, wprost  
 [zwierzęcy lęk  
 Podnosi swój potworny łeb w rozdartej, nędznej,  
 [karlej duszy,  
 Mąci jej szczęście, spokój, sny i każdą śmielszą myśl  
 [w niej głuszcy.

Piekielne granie! Każdy nerw pod jego tchnieniem  
 [z bólu krwawi;  
 Twarzą na ziemię rzuca w proch, za piersi chwytą,  
 [ssie i dławi  
 I naigrawa się i lży jego złowrogi, wraży śmiech

A twogę wzmaga brzmiący wkrąg dytyramb dzi-  
 [kich, głuchych ech.  
 Piekielne granie! Drżącą pierś po brzegi wyciem  
 [swem zalewa,  
 Wpija się w nią jak w drzewo czerw i hymn za-  
 [głady sercu śpiewa.

A jednak . . . Jednak orgia ta hartuje Ducha w ogniu  
 [Mocy,  
 Jest, gdyby jasny światła pas po przeraźliwych mę-  
 [kach Nocy,  
 Bo na dnie onych podłych drzeń, na dnie tych nędz-  
 [nych, niskich trwóg  
 Nieznana Duszy leży Moc, Potęgi orlej młody bóg.  
 I dziwna rozkosz, dziwny czar opływa nagle drżące  
 [lono:  
 I cały przestwór, cały świat zda się być Duszą  
 [rozbudzoną.

— O Święta, Święta! . . . Ciszca. Wtem ostatni piorun  
 [padł w pobliżu,  
 Blask błyskawicy załśnił znów na beznadziejnie  
 [smutnym krzyżu  
 Przydrożnym, kędy z onych łąk i z onych cichych,  
 [rośnych pól  
 Staje z zastygłą w oku lżą wszystkim Żal ziemi,  
 [wszystek Ból:



I zadrzał nagle cały świat, jak serce ludu w Święto  
 [Wiosny,  
 Jak pierś dziewicza pierwszy raz oddana mocy wszech-  
 [miłosnej.

Więc pośród trwogi mężny Hart, pośród nicestwa  
 [nowe Życie,  
 Nowy, ożywczy światła pęk, nowy wschód słońca  
 [na błękitcie,  
 Świeża, skrzydlata, orla Pieśń, po głuchym jęku,  
 [krwawych łzach  
 I nowa wiara, świeży duch, świeżego życia cudny  
 [gmach,  
 Gdzie niema miejsca ni na żal, ni na śpiewanie  
 [swych katuszy...  
 . . . . .  
 Zamknąwszy oczy patrzę w głęb swej odrodzonej,  
 [męskiej Duszy.

## W SŁOŃCU.

(IDYLLA).

— »Wiosna!« — drżało w powietrzu. Fiołkowa  
 [woń,  
 Przczysta, balsamiczna i upajająca  
 Zalewała eteru falującą toń,  
 Słała się, gdyby opar, po roztocy polnej,  
 Lśniącej pod blask złotego, gorącego słońca  
 Jak jedwab. I szedł zewsząd jakiś powiew wolny,  
 Ni to wiatr, ni chłód rzeźwy. Cicha, szczęśna wieś  
 Śniła w dole, z chat dymy, jak obłoki rącze,  
 Płynęły w dal, szybując nad ocknionym światem:  
 — Życie biło z pór wszystkich. Kwiatów barwne  
 [pnące  
 Przesycały powietrze świeżym aromatem, —  
 A w oddali, w oddali, po polach, gdzieś, gdzieś,  
 Grała pszczelna i osia kapela. Był maj:  
 Maj, twórca wzniosłych natchnień i snów, maj-  
 [czarodziej,  
 Co świat cały zatapia w cudnych barw powodzi,

Zwiastun szczęścia.

Pod dworem rósł olchowy gaj,  
 A u jego wylotu na ławeczce z darni  
 Siedziało dwoje młodych. W miarę jak wskrósł łąk  
 Stawało się goręcej, rozkoszniej i gwarniej,  
 W miarę jak wzwyż szedł słońca promienisty krąg  
 I zbliżało się złote, upalne południe:  
 Młodzi, wpatrzeni w cuda czarodziejskiej Wiosny,  
 Błogosławili szeptem jej grze, jej bogactwu,  
 Onym polom rodzącym i onemu ptactwu,  
 Co dzwoniło dokoła tak rzewnie i cudnie  
 I piersi im rozpierał święty szal miłosny.  
 Nad nimi, jak najczystszy, metaliczny dzwonek,  
 Śpiewał hymn swój królewski, natchniony skowronek,  
 Ów brat łąk, brat ról szczerzy, wierny i serdeczny,  
 Wokół nich leżał spokój słodki, wprost bajeczny  
 I wszędy czar, czar szczęścia i snów i rozkoszy,  
 Co ból każdy, co smutek wszelki sobą płoszy  
 A leje w serce balsam ukojenia święty.  
 Poprzez sfer rozśpiewanych błękitne odmęty  
 Płynęły różnobarwne rzesz skrzydlatych roje  
 I spłoszone widokiem ludzi pierzchły hen,  
 Ginąc jak błysk, jak mgnienie w pachnącem prze-  
 [źroczu.  
 Młody utonął w głębiach lazurowych oczu  
 Swej najdroższej i szepcząc z cicha: »moje, moje!«  
 Zcałowywał z nich rosę, drogie, święte łzy,

Łzy zachwytu, radości oraz rozrzewnienia  
 I pełen cudnych wizyj, pełen zachwycenia,  
 Śnił najśłodszy, upojny, iście rajski sen.  
 Ciszą była. Prócz ptactwa melodyjnej gry  
 Nic nie drżało w bezkresie, wiatr nie zachwiał li-

[stkiem:

A oni wskrósł tej ciszy, zatopieni w sobie,  
 Zapominali z wolna o świecie, o wszystkim  
 I pili pełną piersią szczęście. On jej obie,  
 Białe jak alabaster, miękkie ujął ręce,  
 Wpił się wzrokiem w jej oczy ufne i dziecięce  
 I ulatując duszą ponad ziemską cieśń,  
 Śpiewał w słodkiej ekstazie cichą, rzewną pieśń:

— »Kiedy patrzę w twoje cudne oczy,  
 Kiedy czuję obok oddech twój,  
 Ból, co pierś mą w samotności tłoczy,  
 Ginie kędyś w modych sfer roztoczy  
 I rozkoszą zda się każdy znój!

I wpatrzoney w jasne twe oblicze,  
 W ciepło, które wieje z twoich lic,  
 Czuję w Duszy drżenie tajemnicze:  
 I nic sobie więcej już nie życzę,  
 By być szczęśnym pełnym szczęściem — nic!  
 Urwał, wspomniawszy nagle o burz zawierusze,  
 Co wrzała wkrąg, poszukał ustami jej ust,  
 Poił się ich słodyczą jak najlepszym trunkiem

I czuli obydwójce, że tym pocałunkiem  
 Całują się ich proste, jak łza czyste Dusze.  
 Nagle wzrok ich napotkał człowieka.

Wśród bródz

Szedł wieśniak i w skupieniu rzucał w ziemię czarną  
 Siew doroczny, siew Boży. Jego kurtka szara  
 Połyskiwała w słońcu jak stal. Wtedy z ust  
 Młodych wypadł serdeczny, dziwnie ciepły głos:  
 — »Szczęść ci Boże człowiecze! Niech ci twoje

[ziarno

Stokroć więcej obrodzi niż zwykle, niech troski  
 Z serca twego ulecą jak rozwiewny dym!  
 Błogosławiona twoja praca, hart i wiara  
 I ta godność Piastowa i czar ciszy boskiej,  
 Którą tchniesz; niech się plemi obficie twój kłós!  
 — Umilkł i duszami ulatując w lasur,  
 Patrzyli, jak w oddali sieje sięjbiarz-Mazur  
 I tonąc znów w powodzi czarodziejskich snów,  
 Mówili głębią sumień i serc swoich z nim,  
 Długo, rzewnie, miłośnie mówili — bez słów.

## DOLOROSA.

Z olch nadrzecznych wstaje postać zwiewna,  
 Cudna postać w liliowej szacie,  
 Na Jej licach drży zaduma rzewna:  
 — Ach, to pól tych, to tych pól Królewna,  
 Cud-Dziewica w złotej zórz poświęcie.

Idzie, idzie wzdłuż przeźroczej toni,  
 Z ciekawością idzie w dal dziecięcą; —  
 Bzy się modlą świeżą wonią do Niej,  
 Szare ptaszę nad Nią w sferach dzwoni:  
 — Hej, łzy w oczach, łzy się w oczach kręcą!

☆

Przekłęcie czarny kruk niedoli  
 Wziął w swe złowrogie, straszne szpony  
 Duszę wszechświata, oplwał, zgryzł:  
 — Omdlał zawrotny lot sokoli,  
 Lot niebosiężny, uskrzydłony,  
 Z serc strumień krwi,

Z ócz strumień łez  
 Na świętą, świętą Ziemię trysł.  
 Umilkły wielkie, wzniosłe hymny,  
 Ból przeraźliwie zły i zimny,  
 Jak grot pod sercem tkwi;  
 Obłądne wokrag drży pytanie:  
 — »Zali to zgon już i konanie,  
 Zali to kres?«  
 Pierś opłynęła dzika groza,  
 Złowieszczy, ciężki, krwawy lęk,  
 Z ust do ust pobiegł gorzki jęk:  
 — »Zali to zgon już i konanie,  
 Zali to zgon już Dolorosa,  
 Zali to kres, o Panie?!«  
 Błagalne zewsząd mknie orędzie,  
 Tłum korzy się i lka w obłądnie  
 I opłynięty krwi purpurą,  
 Z rozpaczą czepia się anielich  
 Skrzydeł postaci mknącej górą:  
 Niewysłuchany pada w proch  
 I chyląc do dna straszny kielich  
 Uderza w podły, nędzny szloch.

☆

W swoich oczu rozmarzonych głębi  
 Wszecmiłości niesie posłannictwo,  
 Żal przedziwny w piersi Jej się kłębi:

— Hej, uleciał kędys Jej gołębi  
 Śmiech i czyste myśli Jej dziewictwo!

Idzie głucha na wołania tłumów,  
 Które jeno kult pokory święcą,  
 I wsłuchana w grom wichrowych szumów,  
 Ginie w progach Swych niebieskich tumów:  
 — Hej, lzy w oczach, lzy się w oczach kręcą!

POWÓDŹ.

Szaleje, huczy, grzmi i wre,  
Wzwyż piętrzy się groźnie i wzdyma,  
Zniszczenia dziką żądzą tchnie  
I w rozpasaniu ślepem rwie  
Z cyklopową mocą olbrzyma.

Zerwała tam nadbrzeżnych sieć,  
Jak nieubłagana Ananke:  
— Ha, wyżej, wyżej, wyżej leć,  
Jak rozdzwoniona uderz miedź,  
W złowrogą snom Dusz kołysankę!

☆

Wysłuchany w szum twój i wichurę,  
Z radością w nurtach twoich topię,  
W spienionych, wrzących fal ukropie,  
Spragniony, mgłą zasnuty wzrok:  
I z serca mego nagle pierzchnie  
Przed jakimś dziwnem światłem, które

Zda się iść przez twych wód powierzchnię,  
Potworny, dziki, ciężki mrok.  
Istność ma z tobą się jednoczy,  
Nieuskromiona, wrząca wodo!  
Z tobą zespalam Duszę młodą  
I śmiejąc się przez pryzmat łez,  
Pijany szczęściem obłąkaniec,  
Gnam z tobą het, na świata kraniec,  
Kędy przedwieczna Moc i Dobro  
W przychodzącego myśl tchnie chrobrą,  
Stanowczy bólom kładąc kres.  
Gnam z tobą w przestwór. Ty mi przydasz,  
Rozkołysana, bystra wodo,  
Sił: — Z tobą wejść w tę krainę,  
Gdzie orły jeno dni swe wiodą!

.....  
Spojrzawszy w Duszy swej głębinę,  
W ów święty uczuć mych wirydarz,  
Los swój na twoje zdaję fale  
I czerpiąc Moc w twych wód kryształach,  
Pędzę w przeświętym, wzniosłym szale...

.....  
— O wiedz mię, wiedz mię w dal Swobodo!

## ZA SIÓDMĄ GÓRĄ, ZA SIÓDMĄ RZEKĄ...

Hen, hen, daleko gdzieś, daleko,  
 Za siódmą górą, siódmą rzeką,  
 Bajeczny Kraj ów jest,

Gdzie Dusze w wiecznym Słońcu toną,  
 I woń mistycznych kwiatów chłoną,  
 Potęgi biorąc chrzest.

Hen, hen, daleko gdzieś, daleko,  
 Za siódmą górą, siódmą rzeką  
 Jest ów bajeczny Kraj,

Kędy wieczysta lśni Słoneczność,  
 Najświętsza Prawda, cicha Wieczność  
 I wzniosłych uczuć maj.

Wśród edeńskiego tła ogrodu  
 Dusze mkną w bezmiar, a pochodu  
 Tego nie maćci Ból:

I skoro jedna drugą spotka,  
 Lico jej miłość rzeźbi słodka,  
 Pogoda naszych pól.

Przedziwna Moc je wskrós przesycą  
 I jasną jest im Tajemnica  
 Przyziemnych burz i mąk;

Czują ją obok, w sobie, wszędy,  
 Stapając w słodkim śnie przez grzędy  
 Asfodelowych łąk.

Tam kędyś w dole, w szczerem polu,  
 Bezbrzeżnie smutny, pełen bólu,  
 Spogląda ku nim, wzwyż,

Rozdzierający swem milczeniem,  
 Cierpkiej goryczy lekkim tchnieniem,  
 Męczeński, cichy Krzyż.

Ramiona jego, zda się, rosną  
 W ów Kraj, kwitnący wieczną wiosną,  
 Od ciągłych lśniący zórz,

W ów Kraj bajecznem szczęściem zdjęty  
 I jawią mu swój Sekret święty  
 Na cześć wybranych Dusz.

Wybrane dziwna Moc przesyca  
 I jasną jest im Tajemnica  
 Najpotworniejszej z Mąk:

Czują ją obok, w sobie, wszędy,  
 Stąpając w słodkim śnie przez grzędy  
 Asfodelowych łąk.

PIEŚŃ PORANNA.

*Wilhelmowi Feldmanowi.*

Jeszcze mrok nocny kryje uśpiony  
 Świat, jeszcze cisza leży na polach,  
 Wiatr jeno wonny pieści zagony  
 Zbóż i kołysze liście  
 Drżąc w smętnych brzożach, w smukłych topolach,  
 Jak Dusza drżąca wieczyście  
 W otchłannych, rwących, bezbrzeżnych bolach,  
 Jak biedne serce  
 W rozdzierających cierpień rozterce.  
 — O przebolesna, okrutna chwila!  
 Cisza złowieszcza leży po polach,  
 Jeszcze mrok nocny kryje uśpiony  
 Świat, milczą ptasie gniazda:  
 Duch pod brzemieniem trwogi się chyła  
 I czeka z bólem, z zapartym tchem,  
 Rychło-li zgaśnie ostatnia gwiazda  
 I wskrósź przeźroczej niebios opony

Błysznie Nadzieja wraz z dniem.  
 W powietrzu wisi upajająca  
 Woń, niecąc w Duszy,  
 W tej skarbów pełnej, przepastnej głuszy,  
 Wśród najsprzeczniejszych uczuć tysiąca  
 Świadomość pełni, sił i młodości.  
 Wilgotny oddech pólsej ziemi  
 Kładzie się na nią z drzeniem miłości,  
 Wnika w jej rany:  
 A wiatr pachnący tchnieniami swemi  
 Graży ją zwolna w mgłę zapomnienia  
 I od ziemskiego wolną cierpienia,  
 Kładzie przed Panem nad pany. —  
 Nagle wśród cichych, błękitnych sfer  
 Zadrzał radosny, daleki szmer:  
 Hymn powitalny, hejnał prześwięty,  
 Wielbiący dary wszechmocnych łask,  
 I przez powietrza drżące odmęty  
 Padł na faliste, zroszone łany,  
 Na rosłych dębów stuletnie głowy  
 Oczekiwany  
 Pył liliowy:  
 — To Brzask, to Brzask, to Brzask!  
 Jak za dotknięciem rąk czarodzieja  
 Pierzchły obawy i niepokoje,  
 Niby ruchliwe, skrzydlate roje  
 A z ich głębin Hart płynął męski,

Moc i Nadzieja.  
 Wszędy się rozniósł przedświt zwycięski,  
 Nagła niepamięć na dawne kłęski  
 I szczęście, szczęście olbrzymie, mocne,  
 Zdusiwszy w Duszy wizye nocne,  
 Wzięło ją w moc swą przebojem,  
 Owładło całem jestestwem mojem  
 I czcią przejęty  
 Śpiewałem z całem istnieniem  
 Ów hymn dziękczynny, ów hymn prześwięty  
 Świątynnem Duszy Milczeniem.  
 — A brzask rósł w zorzę. Zrazu niebieski,  
 Ponsowiał zwolna: — promienne strzały,  
 Zarania gońce,  
 Kreśliły w gęstwie drzew arabeski  
 Złote po ziołach i wreszcie cały  
 Wszczęświat powodzią barw swych zalały:  
 — To Słońce, Słońce, Słońce!  
 — O trzykroć święte zachwytu dreszcze! —  
 Szczęścia nie maćci żaden głos jeszczce,  
 Jeno wiatr rączy  
 Dotyka barwnych, kwiatowych pnączy  
 I śpiewa swoją niedocieczoną,  
 Swą niepojętą pieśń.  
 Wolniej i pełniej oddycha łono,  
 Coś się w niem budzi na widok Słońca,  
 Podłego smutku trawiąca pleśń



Pod jego wpływem znika i pierzchnie.  
 Z głębi wypływa  
 Kędyś z pod serca, na fale wierzchnie  
 Mejs Duszys odrodzonej,  
 Orla, szczęśliwa,  
 Huraganowa,  
 W nieznanes dotąd bijąca tony,  
 W nieznanes dotąd ubrana słowa  
 A ukochaniem i wiarą tchnąca  
 Pieśń.  
 Od niemowlęstwa żyła w mem łonie,  
 Szła za mną wszędzie, gończa, skrzydlata,  
 Mężna jak serce w spiżowym dzwonie,  
 Skąpana w morzu łez,  
 W ogromie bólów i mąk wszechświata,  
 Z szarpiącem, ostrem, krwawem pytaniem:  
 — »Gdzie kres, gdzie kres, gdzie kres?!«  
 Pod jej wyniosłem, wichrowem graniem,  
 W Duszy mej podły jęk trwogi czezeł,  
 Na jego trupie wstał Olbrzym-Hart,  
 Żelazne, twarde, wytrwałe Męstwo,  
 Ufne w świetlane Prawdy Zwycięstwo:  
 I przyszłość świata budując na niem,  
 Pieśń trubadura rzuciłem precz  
 I słów stalowych ująwszy miecz,  
 Śpiewam jak Mocy prawdziwy bard.

## OD BRZEGÓW!

W snach je widuję, to cudne Jezioro,  
 Kędy mistyczne, słodkie śpi Milczenie —  
 I jakieś dobre ręce wonczas biorą  
 Ból z mojej Duszy na całopalenie

Przedwiecznej Mocy. O cichym wieczorze  
 Stawam nad oną przepaścistą głębią,  
 Nad którą jeno zwiewne mgły się kłębią  
 I ukojenie spływa na mnie Boże.

W snach je widuję. Jakies cienie w bieli  
 Sprawują nad niem swe tajne obrzędy,  
 Wzrok przykuwając do onej topieli,  
 Gdzie przenaświętsza Ciszas leży wszędy.

Nic jej nie mąci: — ni wicher, ni ptaki;  
 Wszystko tą ciszą syci się przedziwną:  
 — Z głębin pokoju gałązkę oliwną  
 Niosą mi owe cienie, czcze majaki.

W górze nade mną wschodzi nagle miesiąc,  
Gra w wód zwierciadle gdyby bronz czy mosiądz:  
— Ach, tą pogodą, tym spokojem przesiąć,  
Ten czar bajeczny i jedyny posiadz!

Ileż słodczy w tej ciszy wieczornej,  
Ileż świeżości w zieleni tych muraw,  
Kędy samotnik — jeno chadza — zóraw,  
A które strzegą otchłani jeziornej!

Z dumą odbijam od stromych wybrzeży,  
Moc jakaś dziwna, niezwałczona, gdzieś mię,  
Zda się, w zaświaty, pełne skarbów, weźmie,  
Gdzie pierś oddycha i wolniej i szerzej.

Za nic do brzegu, za nic do przystani!  
Dusza ma płynie bez steru, bez wiosła:  
Czar to i rozkosz najpełniejsza dla Niej  
Tam mknąć, gdzie sama fala będzie nosiła.

Wpoprzek wód w cieniu kładą się olbrzymy  
Jakieś potężne, to rusalki młode:  
Na wabnych licach osiadł wdzięk rodzimy,  
Co dziwnie swojską czyni oną wodę.

Znikają, pierzchną, grążą się w głębinie,  
By znów wypłynąć i tańczyć i śpiewać.

By czyste fale z nurtu w nurt przelewać —  
A Dusza moja wskrós nich w oddal płynie.

Płynie ma Dusza i Myśl płynie szparka  
Przez one święte, nieobeszłe wody:  
Młodość, najwyższa Pani i Mocarka  
Śpiew mi wyrwa z głębi huczny, młody,

Porywający, orli śpiew, co wstrząsa  
Wszystkiem gwałtownie, hardo i zwycięsko,  
Co się z Niemocy i Trwogi natrząsa  
A głosi Śmiałość i Niezłomność męską.

Od strony lądu płynie płacz tajemny,  
Tłumione łkanie, ból i jęki wdowie  
I głos na trwogę podły i nikczemny,  
Aż drży nad brzegiem rosnące sitowie.

Tam Smutek jeno bez dna i bez granic  
Władnie i święci swe tryumfy Grabież: —  
— Wracać? Nie, za nic, za nic, za nic, za nic,  
Życie me z sobą raczej falo zabierz!

## HYMN.

Wykolyśałem się na sercu Twojem,  
 Orla, wichrowa, niebosiężna Pieśni!  
 Stałaś się natchnień mych krynicznych zdrojem,  
 Snem, co się nigdy Duszy mej nie prześni.

Spizowy głos Twój i dziewicza czystość  
 Nie dały paść mi, gdym bólami smagan  
 Patrzył w ponurą, nagą rzeczywistość,  
 Gdy żal bił we mnie jak w drzewo huragan.

Pośród zastygłych uczuć mych popielisk  
 Stałaś z wyrazem nieugiętej Mocy,  
 Gdyby w marmurze kowany obelisk,  
 O który musi rozbić się cień Nocy.

Gdy Dusza moja, w codzienności łapach  
 Brudzona, gasła, Ty stanęłaś przed nią  
 Ze swoją wielką zwycięstw przepowiednią  
 I rozszedł się w niej Twój cudowny zapach.

Olśnił ją barw Twych czarodziejski przepych,  
 Iż dziś, niepomny ostrych Losu zniewag,  
 Ni prac daremnych, ni udręceń ślepych,  
 Kult męstwa głośzę, Twych melodyj śpiewak.

Jest odtąd w piersi mojej żywy strumień,  
 Przedwieczne Słowo, nieskalana Świątość,  
 Co wnika w głębie zwiędłych serc i sumień,  
 A Słowem onem: — Moc i Nieugiętość.

Przez nie jam dzisiaj z aniołami zbratan,  
 Przez nie jam zbył się dzisiaj ziemskich oków,  
 W które zakuwa wolne zwątpień szatan.  
 Wsłuchany w wieszczą, gromką pieśń proroków,

W Ciebie, przezczysta ich natchnień Westalko,  
 Pomny Twych słodkich, nieśmiertelnych pieaszczot,  
 Śpiew rzucam twardy, jak rycerski brzeszczot,  
 By raz zakończyć z mąk zabójczą walką.

Otrząsałem gniewnie wszelkie łzy z pod powiek,  
 Patrząc w Twe lica liliowo-srebrne:  
 — Ach, inny, stokroć inny jam już człowiek,  
 Nad otchłań wkraczam, lecz wiem, że ją przebrnę!

Żaden żal w Duszy mojej więcej nie łka  
 I jej oczyma widzę w jasnowiedzie

Wstające wokrag tysięczne światełka  
I wiem, że dzień ten, który wieścisz, idzie!

I w proch przed Tobą padam, żem wysłuchan,  
Żeś położyła kres mej strasznej męce:  
— I wziąwszy w dłonie kryształny roztruchan,  
Moc, zlaną na mnie przez Ciebie, nim święcę!

### MÓJ ŚWIAT.

Zbudowałem sobie świat,  
Taki piękny, taki mój:  
— Cudnych marzeń wonny kwiat,  
Zwierciadlany szczęścia zdrój  
Lśni w tym świecie fantastycznym,  
Kędy nie ma wstępu ból, —  
Aromatem balsamicznym  
Tchną kobierce jego pól.

Zbudowałem sobie świat,  
Świat wyśniony w rajskich snach:  
— Wszelki żal w mej Duszy zbladł,  
Skonał wszelki lęk i strach.  
Po zielonych łąk atlasie  
Wonny wicher zatacza płas,  
Dzwonią miękkie pieśni ptasie,  
Mknąc pod zorzy wiecznej pons.

Błogosławiony on dzień święty, w którym  
 Staęłaś w gloryi blasków swych przede mną  
 I drogę moją rozwidniłaś ciemną,  
 Gdy Duch mój w smutku grzebał się ponurym!  
 Kazałaś iść mi za sobą, więc idę  
 Od dnia onego szlakiem Twojej drogi,  
 Moc Twa stanowi odtąd mą egidę  
 I wiara w dobre, nieśmiertelne bogi.  
 Idę za Tobą przez traw bujne zielska,  
 Przez łąk pachnących wzorzysty gobelin,  
 Wskróś urwisk, kędy Śmierć tchnie z wszystkich  
 [szczelin,

Pani Anielska!

Idę za Tobą w światła blask niezmierny,  
 Przez rozśpiewane fale modrych sfer  
 Do jakiejś świętej, rzeźwiącej cysterny  
 I w ręce Twoje zdając dni swych sfer,  
 Na ucztę idę z Tobą, na godową,  
 Wskróś mgieł skłębionych, nieprzejrzanych smug,  
 W on Kraj, gdzie żywie nieśmiertelne Słowo,  
 Idę za Tobą przez pas mlecznych dróg.  
 Kręta to, długa i zawrotna ścieżka,  
 A jednak wszedłem na nią z szczęściem w Duszy,  
 Którego żaden ziemski ból nie zgłuszy,  
 Bo na jej końcu Bóg Wesela mieszka.  
 Czuję nad sobą Twe ręce matczyne  
 Po dawnem, dreszczem przejmującym zimnie

I w lot podniebny, podsłoneczny płyne,  
 Wielbiąc Cię w wielkim ukochania hymnie.  
 W Kraj, gdzie się wszystko jawnem staje Duszy,  
 Wylatam myślą skrzydlatą i szparką:  
 — A Moc Twa pęta jej doczesne kruszy  
 Natchnienia Arko!  
 Pograżon w cichą, świętą szczęścia topiel,  
 Błagam: — »Uczucia moje spal i spopiel,  
 Zdrzucz mą lutnię siłą swego wzroku,  
 Gdybym Twym lotom nie dotrzymał kroku,  
 Lecz nie daj, abym po Twych pień orkiestrach  
 Śpiewał złowrogi Smutek albo Przestrach!«  
 — Każesz: — mknę z Tobą, każesz: — znów na

[ziemię

Wracam, lecz Duchem jestem tam, wśród chmur,  
 Kędy huragan przyczajony drzemie  
 I pieśniom Twoim męski rzuca wtór.  
 Wracam, lecz odtąd nie będę już tłumem  
 Kołysał nigdy do snu pieśnią łzawą,  
 Jeno ufnością z królewskiego tumu  
 Twego dobytą i za Twoją sprawą  
 Zszedłszy na cichą, biedną, smętną ziemię,  
 By wwieść weń ludzkie, pełne bólu plemie,  
 Zbudowałem sobie świat,  
 Piękny, bo w nim czar lśni Twój:  
 — Cudnych marzeń wonny kwiat,  
 Zwierciadlany szczęścia zdroj

Lśni w tym świecie, w tym mistycznym,  
 Kędy nie ma wstępu ból, —  
 Aromatem balsamicznym  
 Tchną kobierce jego pól.

Zbudowałem sobie świat,  
 Świat wyśniony w rajskich snach, —  
 Wszelki żal w mej Duszy zbladł,  
 Skonał wszelki lęk i strach.  
 Zapatrzony w blask Twych prawd,  
 W Twoich słów i uczuć haft,  
 Tracę z oczu bytu ciemnie:  
 . . . . .  
 — A ten świat, ten świat jest we mnie.

## W PARKU.

### I.

Noc. Cisza. Tylko czasem słowik gdzieś w gęstwinie  
 Uderzy w pieśń królewską albo srebrne stawy  
 Zabrznią zabim odzewem. Po lazurze płynie  
 Pełna tarcza miesiąca i śle ton swój w nawy,  
 Jakie dokoła parku tworzą drzew aleje,  
 Igra po rosie, w którą Noc ubrała trawy,

I jakąś słodycz na świat wraz ze światłem sieje.  
 W dali słycać szum głośniejszej, wielkomiejskiej wrzawy,  
 Turkot doróżek, hałas, śmiech, jakim się śmieje  
 Tłum rozbawiony, gwarny. Tutaj na uboczu,  
 W tej jakby zczarowanej, świątynnej ustroni,  
 Tonącej całą Duszą w niebieskiem przeźroczu,

Pełnej ciszy bajecznej i subtelnej woni  
 I tak pięknej, że trudno od niej odjąć oczu:  
 — Dusza, jak ów bard-słowik wśród zarośli, dzwoni,

A ze wzruszonej piersi hymn gędziebny płynie,  
 Hymn dziękczynienia, póki wicher go nie roztrwoni  
 Po przyćmionych alejach drzew, gdzie wpadłszy,  
 [zginie.

## II.

O takiej porze wokrag cud się jawny iści:  
 Wstaje postać przeczysta z nad stawów, z za  
 [drzew,  
 A zwiastuje ją cichy, upojny dreszcz liści  
 I Duszy melodyjny, nieśmiertelny śpiew.

Wstaje postać cudowna, skrzydlaty cherubin,  
 Szept miłosny kołysze korale jej warg:  
 Silniej pachnie ukryty kędyś w gęstwie lubin,  
 Dyszy szczęściem bezmownem odrętwiały park.

I ta cisza, ta cisza! Kasztany i tuje  
 Toną w niej, by się zbudzić ze snu z przyjściem  
 [zórz,  
 Gdy blask słońca z traw rosę srebrzystą zcałuje,  
 Gdy rozpękną pachnące, świeże pnące róż.

Ach, ta cisza, ta cisza! Śmiertelna zaiste,  
 Niezgruntowana cisza, której nic a nic  
 Nie ma: — Krew mi wszystka zbiega nagle z lic,  
 W sercu rośnie okrutny, straszny okrzyk: —  
 [» *Chryste!*«

## III.

— Ach, wiem ja, wiem, że Duch twój już,  
 Niewolny, biedny tłumie,  
 Strawiony ogniem wewnętrznych burz  
 Ni czuć ni chcieć nie umie!

— Ach, wiem ja, wiem, że nawet łyzy  
 Nie rosą już twych oczu,  
 Że ufność twa, jak lotne mgły  
 Rozwiała się w przeźroczu!

— Ach, wiem ja, wiem, że wąpień zęb  
 Rwie pierś twą, aż krwią broczy  
 I żeś jest, gdyby schnący dąb,  
 Gdy czerw mu łono toczy!

— Ach, wiem ja, wiem, że śmiech twój dziś,  
 To jeno maska Duszy,



Pod którą straszna żywie Myśl,  
Co w gruz tve męstwo kruszy!

— Ha, czyliż wiecznie tak ma być,  
Nic snów nie ucieleśni?

— Ach, bracia! Smutek porwał nic  
Mej orlej, górnej Pieśni!



PO ZIEMI

IDZIE NOC!...

---

Idzie, idzie noc czarna, dzika noc bezgwiedzna,  
Niby bóstwo okrutne, mściwe, tajemnicze:  
— Biada temu, kto ufnie spojrzy w jej oblicze,  
— Biada temu, kto wonczas łka i cierpi bez dna!

Bo nie czar ukojenia niesie to olbrzymie  
Bóstwo, nie! Ono pali swym tchem jak zarzewiem,  
Ono ssie, gdyby wampir, targa każdym trzewiem:  
— Noc to jest, której Rozpacz, której Zło na imię.

W taką noc u ogniska siedzą trwoźni ludzie,  
W taką noc Śmierć się skrada ku chatom jak złodziej,  
Duchy w lasach rozmowy tajne z sobą wiodą,

Wstrętny chichot topielca drży pod mętłą wodą,  
A z otchłanych nor mroku w mgieł potwornym  
[brudzie  
Głuche, ciężkie Milczenie na świat senny schodzi.

## ZŁAMANE SKRZYDŁA, ZWICHNIĘTY LOT.

Pustka, bezkres, milczenie! W księżycowem srebrze  
 Lśni tysiącem brylantów głucha roztozc śnieżna:

— Pierś tęsknica rwie dzika, straszna, wprost bez-  
 [brzeżna.

— Cisza wkrag, jeno kędyś zeszcła wierzba żebrze  
 Miłosierdzia okrutnym, preraźliwym szumem  
 Swoich nagich gałęzi. Po tych pól ogromie,  
 Kędy oko wabiło morze złotych pszenic,  
 Dusza mknie z dziwnym smutkiem. Z przed jej

[jasnych źrenic,

W których zwykło się palić świętych ogni płomie,  
 Ginie wszelki czar szczęścia wraz z snów rajskich

[tłumem.

W milczeniu stawa przed nią rzeczywistość naga,  
 Wpija się w nią, swem tchnieniem pali ją i smaga  
 I cudny gmach natchnienia, który w snach jej

[wzniósł

Błogosławiony zachwyty, rozsypuje w gruz.

Mroźny wicher, wśród dzikich urodzony gór,

Uderza w oną pustkę czasami swym rykiem:

— Dusza wtórzy mu buntu rozpasanym krzykiem,  
 Wtórzy mu oszalały krwawym bólem bór.

I wstaje wokrag straszny, niepojęty chór,

Jakaś pieśń demoniczna, rozpetana, wrząca,

Aż blednie z prerażenia jasny krąg miesiąca

I ginie w nieprzejranych bezdniach czarnych chmur.

— Ciemność, ciemność złowieszcza! Twardy jak

[żelazo

Ból przesywa pierś, Duszę zwątpienia zarazą

Przesyca wskrós i graży w krwawych łez topieli.

Smutek drży beznadziejny wśród pól śnieżnej bieli:

— Preraźliwa, złowroga, przebolesna noc!

Cisza. Nagle krzyk jakiś rozdarł wskrós powietrze,

Odbił się głuchem echem w rozelkanym lesie,

Drżącym znów pieśnią bólu przy wstającym wietrze

I zginął. — Ach, to orzeł, ów królewski ptak,

Którego lot to wielka, przepaścista Moc:

— Orzeł z dumą płynący po pustym bezkresie

Na swój wieczyście górny, niedostępny szlak! . . .

— Dalej, dalej! Wtem skrzydła zwisły mu bezwładnie,

Z piersi struga krwi spływa, z ocz coś gdyby łza,

Łza ciężąca na sercu jak gróbowy kamień:

— Chwila jeszcze i król ów napowietrzny pądnie!

Przestrzeliła mu skrzydła straszna prawda Twa,

O, Życie! że nic niema krom złud i omamień,

Że się wzbijać nie warto w nadobłoczny lot,

Kędy śpi utajony w chmurach grom i grzmot,  
Bo go groźna ich mowa zgłuszy i oniemi...

— Hej i będzie się odtąd marnie włóknąć po ziemi!

PĄTNICY.

Idą a idą! Przez ciernie,  
Strome urwiska i głogi,  
Przez puste, martwe rozłogi  
Ku ulg rzeźwiącej cysternie,  
Hasłom swym służąc wciąż wiernie,  
Idą a idą!

Obcy im spokój ów błogi,  
Co lica rzeźbi misternie,  
Poddani losom swym biernie  
Idą a idą!

Rzucili domostw swych progi —  
I biedne, smętne te czernie,  
Ciche, znużone bezmiernie,  
Nie znając kresu swej drogi,  
Idą a idą!

## HEKATOMBA.

Śmiertelny oddech zgnilej jesieni  
 Opłynął drżący z przestachu bór,  
 Liść się po brózdach, jak krew, czerwieni,  
 Blask śćmiła ciężka opona chmur.  
 Przez splugawione tchem śmierci pola  
 Idzie ból bólów: — świadomość Zła,  
 A z nią sromotna Ducha niewola,  
 Przerażająca swym smutkiem łaza  
 Nad niepowrotnie straconem Ja.  
 Liście-wygnañcy, liście-pątnicy,  
 Jak obłąkani w dal pędzą siłą,  
 Jak obłąkane myśli me płyną  
 Przez nieobeszłe fale Tęsknicy.  
 Na lica moje spływają z drzew  
 Ciężkie jak ołów krople: — to łzy,  
 Łzy wszystkich tworów gasnącej ziemi,  
 Które poraził jesienny wiew:  
 — Nim świeże życie wkrąg się rozplemi,  
 Moc wszelką w łonie zgryzie żąb rdzy.

— Ha, kiedyż raz się Duch świata wydrze  
 Ze szponów dzikiej, zawistnej hydrze,  
 Której na imię Ból?!  
 Liście-pielgrzymi, liście-tulacze  
 Biegną przez grzązkie mokradła pól.  
 Z miejsca na miejsce noszą swe płacze,  
 Przed samym sobą z trwogą uciekam  
 I pośród onych przyziemnych dolin  
 Na Twoje przyjście z tęsknotą czekam,  
 Jasna Godzino wyzwolin!  
 Dzikiej rozpaczy nagły huragan  
 O pierś mą bije z okrutną siłą,  
 Aż padam ciosy jego zesmagany  
 I w Duszy mojej wstaje przeklęty  
 Głos: — »Nie ożyje, co żyło!« —  
 Mgieł preraźliwie ohydne męty  
 Tłumią mi oddech, stoję na zimnie  
 Z obliczem bładem jak płótno,  
 Jak cień Samotność stawa tuż przy mnie  
 Ze swoją twarzą wieczyste smutną.  
 Wskróś onej leśnej, posępnej dziczy  
 Wiatr jeno hula zły, napastniczy,  
 Targa krzakami uwiędłych malin,  
 Co rosną w boru dziko,  
 Tańczy wśród jakichś starych rozwalin,  
 Z których ni jeden kamień nie wskrześnie,  
 I rwie na strzępy, szarpiąc boleśnie,

Boleśnie a bez przerwy,  
 Swą niepojęcie smutną muzyką,  
 Krwawiące z bólu nerwy.  
 Patrzę przed siebie z nikiemną trwogą,  
 Czekam na czyjeś konieczne przyjście,  
 Szukam: — w oddali jeno drżą liście,  
 Zresztą nikogo, nikogo!  
 Z za drzew, z za zwałisk płyną w mą stronę  
 Jakieś przedziwne, zmęczone głosy,  
 Coś, gdyby owe jęki tłumione,  
 Którymi drżały niewolne usta  
 A które z furją były w niebiosy...

. . . . .

— Ach, jakże pusta głąb ta, jak pusta!  
 Umarłe drzewa, opadły liść  
 I splugawione jesienią trawy!  
 Gdzieniegdzie jeno mech strzela rdzawy,  
 Gdzieniegdzie jeno lśni jasna kiść  
 Sosny, co życia nie odda za nic.  
 Smutno bez brzegu, bez dna, bez granic!  
 — Kędyż się zwrócić ma Duch, gdzie iść?  
 Bór: — owo duchów udzielne księstwo,  
 Pola: — to cudne królestwo ptactwa,  
 W najwyszukańsze zdobne bogactwa,  
 Konają zwolna; kona me męstwo,  
 A owe liście, liście-wygnańce,  
 Które szalona powietrzna trąba:

— Wicher — na ostatnie świata śle krańce,  
 To hekatomba  
 Gasnącej w strasznej męce Przyrody,  
 Z której uleciał Duch, orzeł młody,  
 To tryumf Śmierci, moc i zwycięstwo.  
 W wichrowym szumie hucząca groźba  
 Zdaje się wieścić: — »Świat zaraz zamrze!« —  
 Coraz obfitsza zniszczenia kośba  
 Potwierdza wichru wyrok złowrogi:  
 — Więc to już koniec? Już? Ha, ha! Mam-że  
 Patrzeć z ufnością w swe dawne bogi,  
 Gdy wkrag drży jeno dżdżem cięży liść  
 I splugawione jesienią drzewa?  
 — Kędyż się Duch ma podziać, gdzie iść?  
 Gdzie najcudniejsze sny swoje wysła  
 I poco? Komu pieśń swą wyśpiewa?  
 . . . . .  
 Ha, czekam, zali nie wskresną moce,  
 Które dziś ogrom smutku druzgoce  
 I o czemś dawnem, dalekiem myślę...

. . . . .

Patrzy mi w oczy i nagle jak z procy  
Od łoża mego dziwnie rączym lotem  
Uchodzi, widząc kres posępnej nocy.

## O N A.

Przychodzi do mnie w mgłach jesiennej nocy,  
Błada jak upiór i tchnie takim żarem  
Strasznym, bezmiernym, że wprost nie mam mocy  
Opierać jej się. Gwałtownym pożarem  
Oddechu swego przepala me ciało,  
Snów chorobliwych poi mnie nektarem,

Tak, iż z pamięci tracę istotność całą  
I nieprzytomny płynę w jakiś harem,  
Odurzających pełen woni, w białą  
Sfer roztocz, w przestwór, hen, hen, gdzie? Sam  
[nie wiem

I nigdy jasno nie umiałbym o tem  
Mówić ni myśleć. Jej żar każdym trzewiem

Jestestwa mego targa, zlewa potem  
Płonące czoło, pali jak zarzewiem . . .  
Słabnę! A *Ona* z szydrczym chichotem

## PIEŚŃ-NAWALNICA.

---

Przycichło. Bór otchłanny oniemiał i usnął,  
Skamieniały przepastne martwych głusz komysze  
I olbrzym zapadł w głuchą, beznadziejną ciszę.  
Lecz na krótko. Wichr nagle stare dęby musnął

I z czarnego, niemego, złowrogiego boru  
Wypłynął hymn złowieszczy, straszny, niepojęty,  
Przedarł wyciem swem zbite powietrzne odmęty  
I w dal pobiegł na falach groźnego wieczoru.

Ha, znam ten hymn bluźnierczy! Nie obcy mi dziki  
Huragan tej piekielnej, olbrzymiej muzyki;  
Słyszałem gdzieś te jęki mocne, przeogromne,

Co się rwał wzywał, ku chmurom, w dzikim, nagłym  
[szale,

Te gromy utajone w leśnych łkań chorale:  
— Jeno gdzie je słyszałem nie pomnę, nie pomnę!

---

## ŻEGLARZ.

---

Zapatrzony w przepastne, niezgłębione nurty,  
Płynę z pustym swym statkiem wskróś twych fal,  
[o Morze!  
I choć krwawy ból pierś mą bezlitośnie porze,  
W dal mknę stojąc z odwagą i męstwem u burty.

Wzięłoś z sobą pogodę moją i nadzieję  
A twoja czarna, straszna i złowroga paszcza,  
Na której widok włos się jeży i biejeje,  
A która wszystko grąży w otchłań i przepaszcza,

Schłonęła spokój Ducha. Ciszą twą omamion  
Wpłynąłem na twe fale odważnie i śmiało,  
Nie przeczuwając zgoła, by mi tchu nie stało  
I by kiedy opadły skrzydła u mych ramion.

Niestety! Ból, co pierś mą dziko ssie na jawie,  
Czarna rozpacz, co w Duszę mą się wgrzyza we  
[śnie,



Sprawiły, iż wśród śmiechu, cierpiąc łkam boleśnie,  
Bom jest jako ten jeleni w myśliwskiej obławie

Aż do tchu ostatniego bez litości ścigan,  
Jako ten dąb, któremu wicher konary pognie  
I jako ów pędzony z miejsca w miejsce cygan.  
— Wypaliły się w łonie mojem święte ognie,

Padły w gruz tytaniczne wzlotów mych posagi,  
Zgasły Znicza boskiego jarzące pochodnie:  
— Kędyż sny, co pierś moją kołysały ongi,  
Co je zgryzło, dlaczego i za jaką zbrodnię?!

Statek pusty. Niejeden trup zeń padł w tve łono,  
Podcięty jak kłos grozą twych strasznych żywiołów:  
— Pogrzebłoś je. Zachłanność twą nienasyconą  
Cieszył jeno tak łatwy a obfity polów.

A jednak, mimo wszystko, wpatrzony w tve nurty  
Płynę z pustym swym statkiem wskrós twych fal,  
[o Morze!

A jednak, choć ból pierś mą bezlitośnie porze,  
W dal mknę stojąc z odwagą i męstwem u burty.

I choćbyś całe piekło mąk rzuciło we mnie,  
Choćby nade mną zwisnął Śmierci cień złowrogi:

Nigdy ust swych nie skalam podłym jękiem trwogi,  
Nigdy z drogi swej statku nie cofnę nikczemnie.

Wszystko przeciw mnie: — Noc ta parna i posepna,  
Burza, co biegnąc zdala bije o mój statek,  
Toń morza rozszalała i wprost niedostępna:  
— Lecz nic to! Dobywając z trudem sił ostatek

Płynę ufny, że kędyś w dali już się rodzi  
Przedświt jasny i gwiazda wyzwolin zaranna,  
Co świat cały z pęt bólu i mąk oswobodzi  
I dobędzie z serc okrzyk: — *Hosanna, hosanna!*

## MGŁA.

Głucha jesień rozsunęła wkrąg swą czarną przędzę,  
 Ciężka mgła przez odmęty niemych sfer się wleczę:  
 — Po ugorach pól błędzą jakieś wstrętne jędze,  
 Krwawe smutki, złowrogie cierpienia i nędze,  
 Nieziszczzone marzenia oraz sny człowiecze.

Gdzieś daleko, daleko, brzoza drży przydrożna,  
 Duszy bólem bezmiernym smętny, wiejski dworzec.  
 W boru pieśń jakaś tętni dzika i bezbożna,  
 W sercu wstaje coś, czego pochwyć nie można  
 I czego wprost słowami niepodobna orzec.

A mgła pada na ziemię, w swe wilgotne męty  
 Bierze, gdyby w ramiona, wszystko żywe gwałtem,  
 Dotyka drżącej Duszy jak wąż swymi skrętą  
 I graży ją w rozpaczycy czeluści przekłętej,  
 Świat cały zalewając brudem i bezkształtem.

— Czyż to mgła? Życie nagle z piersi mej ucieka;  
 Patrzę w dal nieprzytomnie. Bezgwiezdna i chmurna

Noc padół ziemski kirem złowrogim powleka:  
 Ni pod blask księżycowy nie lśni bystra rzeka,  
 Ni na niebie nie płonie żywy nimb Saturna.

Idą kłęby mgły zbitej, gęstej mgły tumany,  
 Snute z jakichś ukrytych, niewidzialnych wrzecion,  
 Straszny ból, rozpaczą i łyzy obłąkany,  
 Idę w przestwór ciemnością i ciszą zalany,  
 Niosąc z miejsca na miejsce swój byt z cierni splecion.

To nie mgła! Nie, przenigdy! To Śmierć idzie blada,  
 Straszna, groźna, potworna wszechmoc i potęga:  
 — Śmierć — zniszczenie, kres, koniec, nicość i zagłada;  
 Idzie i przenikliwym wzrokiem wszechświat bada  
 I podły, wprost zwierzęcy przestrach w serca wprzęga.

Gaśnie promień nadziei, wiara w dobre bogi  
 Życia, bolesna Prawda, ciężka gdyby trumny  
 Wieko, pada na pierś mą. Lecz choć ją złowrogi  
 Smutek ssie, krew z niej pijąc, idę w dal bez trwogi,  
 Bom na jęk, na dreszcz lęku i na krzyk za dumny.

## WŚRÓD RUIN.

---

— Ruiny i ruiny! Kędy zwrócić oko:  
Wał gruzów i rumowisk. Baszty i kolumny,  
Po których pleśń się wije i po których szumny  
Wichr się włóczy, śpią tęskniąc za dawną epoką

Blasku, sławy i słońca. Zrównany z opoką,  
Na której stał wyniosły, poważny i dumny,  
Zamek leży dziś w gruzach, jeno owe trumny,  
Śniące od lat szeregu pod nim, hen, głęboko,

Świadczą o jego chwale. Lecz choć burze starły  
Światne niegdyś zamczysko, pamięć o niem w pieśni  
Żyje wciąż tak, jak żyją w uścich ludu czyny

Jego panów. Dziś patrząc na ten świat umarły,  
Widzi się jego przeszłość, chce się wołać: —  
[»Wskrześnij!«

— Lecz wkrąg jeno ruiny, ruiny, ruiny. . .

---

## Ó ZMROKU.

---

Gaśnie już, gaśnie powoli krąg słońca,  
Żałobne tchnienia płyną przez powietrze:  
— Idzie zmierzch. W przestwór Dusza mknie  
[tęskniąca,

Z nadmiaru bólu drży na chłodnym wietrze,  
Który z niej wszelką Moc i Męstwo płoszy  
I zda się, biedną na proch sobą zetrze.

Po snach młodzieńczych, po szale rozkoszy,  
Po dniach swobody, marzeń i wesela  
Idzie zmierzch czarny, idzie mrok macoszy,

Co w łonie każdą śmielszą myśl spopiela,  
Co się z nas dziko, bezlitośnie śmieje  
I Zło najwyższe: — niemoc w Dusze wciela.

Hej, uleciały w mglistą dal nadzieje,  
Serce opłynął żal i smutek podły:  
Dawny hart Ducha mrze już i rdzewieje!

Drzewa nade mną głośny płacz zawiodły,  
Wiatry rojenia moje młode zwiały,  
Chłód i cień mroku Duszę mą ogrodły

I jestem jako druid skamieniały,  
Któremu serce wraz z pieśnią wydarto,  
Któremu łono rwie boleść w kawały.

Patrzę w dal z raną na piersiach otwartą,  
Bez łez, bez jęku, zawodzeń i skargi:  
Mógłbym jedynie szydzić lecz czyż warto?

Z dumą zaciąłem krwią nabiegłe wargi  
I pieśń się we mnie rodzi, pieśń bezbożna,  
Wchodząca z samym Jehową w zatargi.

Śpiew we mnie wstaje; tym śpiewem by można  
Świat cały zetrzeć. Biedne sny, bez ziszczeń  
Gasną w mej głębi, tłumi je przemożna

Potęga śmierci, nicestwa i zniszczeń.  
Serce swej własnej krwi broczy szkarłatem  
I tonie w brudzie, w brudzie bez oczyszczeń:

W otchłani lęku. Krwawy ból stygmatem  
Swym znaczy pierś mą. Patrzę w pióropusze  
Dymu, swobodnie płynące nad światem

I łyzy, wewnętrzne łyzy w swem łonie duszę,  
By nie wybuchły. Byt mój z róż posplatan  
Niegdyś, dziś same spotyka katusze,

Przez które jestem z rodem karłów zbratan,  
O najstraszniejsze przyprawion ubóstwo:  
— Ubóstwo męstwa. I gra we mnie szatan

Wątpień, gdy niegdyś żyło Mocy bóstwo.  
— Co za ironia! Bólu zimne ostrze  
Wzera się w pierś mą, która takie mnóstwo

Wykolysała snów. — Ach, jak zazdroścę  
Tym mgłom rozwiewnym ich lotu, choć nizki!  
Ha, czyliż nigdy skrzydeł nie rozpostrze

Dusza, by wlecieć tam, gdzie jasne błyski  
Prawdy widocznem czynią wszystko tajne,  
Tam, gdzie się ziemi rodzi przedświt blizki?!

— Nigdy? Mknę naprzód przez drogi rozstajne,  
Na których Duch się rozbija w atomy,  
Gdzie jeno spotkam nędzne i przedajne,

Gdzie lka jedynie żal i ból kryjomy  
I smutek zawsze nowy choć odwieczny,  
Kędy o piersi biją wątpień gromy:

Bo, zda się, zgasł już na zawsze słoneczny  
 Krag wraz z ostatnią swych promieni perłą.  
 Smutek miecz we mnie topi obosieczny...

Pst! Noc kojąca wznosi swoje berło.

## WIDMO.

Noc berło swoje wznosi nad ziemię,  
 Miesięczny nimb łni wśród rzecznych wstąg,  
 Bór-olbrzym zastygł, zda się, i drzemie,  
 Noc weszła w srebrnym gwiazd dyademie:  
 — Noc-ukojenie otchlanych mąk.

Gdyby kadzieln dym z trybularzy,  
 Pod niebo płynie rozwiwna mgła,  
 Błękitny opar w sferach się waży:  
 — Dusza mknie w bezmiar cicho i marzy,  
 Pod sercem rzewna rodzi się ła.

Z drzew półszepc jakiś zleciał radosny,  
 Coś, gdyby hejnał z ptaszęcych gniazd,  
 W zadumie toną wysmukłe sosny:  
 — Blask dziwnie dobry, słodki, litosny  
 Na skroń mą pada z iskrzących gwiazd.

— Jakżeż to dziwnie obce mej Duszy,  
 Jakież lęk budzi swem przyjściem dziś!

Któż wie, co z gwiazd tych pyłem w pierś prószy,  
 Czy nie zapowiedź świeżych katuszy,  
 Pod których tchnieniem mrze orla myśl?!

Coś, gdyby Chrystus chcący uśmierzyć  
 Spienione fale wzburzonych mórz,  
 Idzie przez pierś mą. — Ach, mózdz uwierzyć  
 W ten cud, raz jeszcze noc taką przeżyć  
 Po dniach upadku, męczarni i burz!

Wpatrzony w Duszy głąb nieodgadłą  
 Śnię słodko. Cisza. Najłżejszy szmer  
 Słyszać w niej. Nagle z twarzą pobladał  
 Uroczę ku mnie płynie widziadło  
 Przez nieobjęte bezmiary sfer.

Znam je! Z niejednym jasnym wspomnieniem  
 Wiąże się jego anielska twarz:  
 — O pójdz! Tak tęsknię za twojem tchnieniem,  
 Za tem wymownem, świętem milczeniem,  
 Co dzierży wieczną przy tobie straż!

— O pójdz! W krwawiącej, tułaczey doli,  
 Gdy żal rozbijał hart wszystkich w puch,  
 Wypływał ku mnie cień twój powoli  
 Z mgieł czarnej nocy, w gwiazd aureoli  
 I rósł i męźniał upadły Duch.

— O pójdz! — Wtem lekki wiatr powiał dołem,  
 Widnokrag ciężka zasnęła mgła,  
 Dziki się ozwał śmiech nad padolem:  
 Rękoma czarną próżnię objąłem,  
 Z pod serca krwawa spłynęła łza.

Uszło widziadło hen, hen, w ostępy  
 Rozkosznie śniących, pachnących pól,  
 W dal, gdzie przydrożnych wierzb ciche kępy  
 Modlą się szeptem. Pierś przeszył tępy,  
 Nieuskromiony, gwałtowny ból.

## SFINX.

W nieobeszłej, szerokiej, bezmiernej pustyni  
Sfinx-olbrzym patrzy w przestwór swym kamiennym  
[wzrokiem,

A że zmierzch się dokoła beznadziejny czyni,  
Z lic jego bije ślepa nienawiść i wzgarda,  
I choć milczy, czuć jednak, że ta cisza harda  
Toczy bój najzaciętszy, śmiertelny bój z mrokiem.

Zwalczony wpada nagle w sen czy odrętwienie,  
A zmierzch pastwi się dziko nad martwym kolosem,  
Chcąc zeń dobyć jęk, prośbę, kłtwę, bodaj drzenie:  
— Daremnie! Ni przekleństwa, ni krzyku, ni skargi  
Nie wyda głąz, bo gdyby raz rozchylił wargi...  
Ha, jakimże okropnym jęknęłyby głosem!

Wpatrzona w jego lica surowe i twarde,  
Idzie Ludzkość przez puszczyę z sercem pełnym męki:  
Czci jak świętość tę dumę, tę moc i pogardę  
A jak dziecko się korzy przed zwiastunem nocy

I tłumiąc w sobie gwałtem krwawy płacz sierocy,  
Czeka z tchu utajeniem różanej jutrzeńki.

Sfinx-olbrzym patrzy w przestwór swym kamiennym  
[wzrokiem,

Jakby widział w oddali jakieś cudne mary,  
Płynące po tem polu pustem i szerokim,  
Cienie wabnych, namiętnych, rozkosznych odalisk,  
Ruiny zczarowanych zamków a wśród zwalisk  
Rój dziewiczych boginek o licach z karrary.

W oczach jego gra taki zachwyt i zdumienie,  
Jakby jawnem mu było wszystko, co jest tajne,  
Jakby mu obce były: gorycz i cierpienie,  
Jakby dłań żywą była ta fata morgana,  
Wzrokiem Duszy jedynie we śnie oglądana,  
A dalekiem złe, podłe, niskie i przedajne.

Patrzy, zda się, na jakąś łąkę rozkwieconą,  
Zdobną w kwiatów pachnących przebogate farby,  
W tej pustyni umarłej przepalone łono,  
Której nigdy nie stroił ziół jedwabny dywan  
I zda się iść hen, siłą nieznaną porywan  
Po jakieś wymarzone, Sezamowe skarby.

I jam widział w snach Duszy te bogactwa święte,  
I jam rwał się przed siebie, by je wziąć na własność

I dać tym, którym skarby one są odjęte, —  
 Więc też wpatrzony w Sfinxa natchnione oblicze  
 Uczuвам w sobie jakieś drzenie tajemnicze,  
 Olśniewając widząc mimo zmierzchu Jasność.

Bo jest w głębi mej Duszy piaszczysta Sahara,  
 W której jeno Sfinx-olbrzym niezbadany żywie,  
 I gdy w boju ze zmierzchem pada Moc i Wiara,  
 On patrzy przed się hardo swym kamiennym wzrokiem  
 I spojrzaniem tem walczy z nieprzebitym mrokiem,  
 Jak strzałą na napiętej drgającej cięciwie.

Het, gdzie oczy poniosą, idę przez pustynię  
 Nieprzejrzaną i skwarną, co się zowie Życiem:  
 Szczęście z przed źrenic moich, jak lotna mgła, ginie,  
 Depce je wciąż zajadły wróg, Zmierzch-rzeczywistość,  
 Czyhający na uczuć mych natchnionych czystość,  
 By raz bój ów śmiertelny skończyć snów zabiciem...

#### NA WICHRZE.

— O nieś mię, nieś mię w dal wichuro,  
 Złam we mnie ból kryjomy  
 I osmętnię złam ponurą!  
 Niechaj zapomnę, co zbyt ziemne,  
 Co złe i gorzkie: niech się stanie  
 Duszy mej jasnem wszystko ciemne  
 I skryte w mroku! Twoje granie,  
 Twe niebosiężne, mocne gromy,  
 Huczące pośród leśnych nisz,  
 Niechaj przekują Duszę moją  
 Na nieugięty, twardy spíž,  
 Którego dźwięki płacz ukoją!  
 — O nieś mię, nieś mię w przestwór, wzwyż,  
 Wizyjną przesycić mię ekstazą,  
 By Duch mój słodkim snem omamion  
 Znów poczuł skrzydła u swych ramion,  
 Niezwyciężony jak żelazo.  
 — Hej, w dal, gdzie jeno wzrok poniesie,  
 Gdzie żaden ból ni przestrach starczy



Naszego lotu nie obarczy,  
 W słoneczną dal pogonim  
 I hymn zanucim hen, w bezkresie,  
 Hymn pełen szczęścia o Nim!  
 — O nieś mię, nieś mię! Moc ci dano  
 Nieokielznaną, rozpętaną,  
 Którą, ach, cuda tworzyć można:  
 Od granitowych trwałszą skał;  
 Precz wszelka niemoc zła i trwożna,  
 Górą Młodości święty szal!



Stoję bezradny na słońcu i wicherze,  
 Ramiona przed się wyciągam z rozpaczą,  
 W gałęziach sosen głuche jęki płaczą,  
 Coraz rzewniejsze, smutniejsze i cichsze.

Świat cały jęczy skarżąc się swej doli, —  
 A przez pól grzązkie, błotniste mokradła,  
 Pełne jesiennej, łzawej melancholii,  
 Idą bolesnych tęsknot mych widziadła.



— O weź mię, weź mię z sobą w dal wichuro,  
 Złam we mnie gorycz, ból i żal kryjomy  
 I osmętnięć we mnie zduś ponurą,  
 Co męstwo moje rozbija w atomy!

— O nieś mię, nieś mię! Duszy mojej przekaż  
 Tę niezwalzoną Moc, co w tobie drży:  
 Ukój jej rany jak troskliwy lekarz  
 I wróć jej dawne, pełne wizyj, sny!  
 — Ha, jakżeż smutno dokoła, jak smutno!  
 Niewypłakane łzy mnie pod powieką,  
 Gdyby najkrwawsza rana serca, pieką:  
 — Ha, jakżeż smutno dokoła, jak smutno!  
 . . . . .  
 Pogonił wichur w dal i uniósł z sobą  
 Ufność mą, hart mój, siłę i nadzieję; —  
 Pragnienie orlich lotów rozbił w gruzy —  
 Serce bezbrzeżną okryte żałobą  
 Zastyga nagle i myśl kamienieje:  
 — Z za mgieł się blada wynurza jak płótno,  
 Złowroga, straszna, trupia twarz Meduzy.

## W DZIEŃ ZADUSZNY.

*Pamięci moich, tych, którzy odeszli.*

Bez sił, bez męstwa, wiary i nadziei  
 Idę przez smutny ten i niemy park,  
 Przez to bolesne, umarłe Pompei  
 I krzyk rozpaczny, gwałtowny, okrutny  
 Z za posiniałych wypływa mi warg.  
 Idę przez ogród ten niemy i smutny,  
 Przez ów ponury i posepny cmentarz,  
 Gdzie każdy kamień, każdy krzyż czy płyta  
 Zdaje się mówić szeptem: — *»czy pamiętasz?«*  
 Zmęczone oko nicość wszędy czyta,  
 Dusza odczuwa klęskę swą i pogrom,  
 Wszedłszy za one żałobne wrzeczadze,  
 Kędy ścichają słodkie sny i żądze,  
 Gdzie jeno władnie Śmierć i bólu ogrom.  
 Młode konary drzew drżą całe z trwogi,  
 Z gałęzi, gdyby lży, coś na dół spływa:  
 — Idzie ma Dusza biedna, nieszczęśliwa

W ten cmentarz głuchy, straszny i złowrogi.  
 Jestem dziś, gdyby ten rozdarty jesion,  
 W który uderzył piorun. Mknę przed siebie,  
 Dziwną potrzebą ruchu naprzód niesion,  
 Bez blasku słońca i zórz na swem niebie.  
 Przez pierś mą idzie coś, gdyby wspomnienie  
 Niejasne, mgliste a tak przecież żywe,  
 Jak to bezmowne, krwawiące cierpienie  
 Widziane, zda się, kędyś czy przeczute,  
 Czy w łonie matki poczęte wraz z bytem:  
 — Dalekie, mętne a takie prawdziwe,  
 Jak jest prawdziwą walka nocy z świtem  
 I jak dzwoniąca na żalobną nutę  
 Pieśń moja dzisiaj. Szybkim myśli rzutem  
 Życie swe całe obejmuję młode,  
 Dawną ochoczość, ufność i pogodę  
 Z męstwem najmniejszym lękiem niezatrutem,  
 Z nadzieją zwycięstw. — *Wieczny odpoczynek!* —  
 — Brzmi, kędy stąpię. Obok mnie w żalobie,  
 Z sztucznych róż, astrów i niezapominek  
 Bogatym wieńcem, klęczy postać czarna,  
 Z sercem przesytem włócznieją bólu ostrą,  
 Przy zapomnianym, zda się, dawno grobie.  
 — O bolejąca, nieszczęśliwa sestro!  
 — O Ziemió, straszna ty ziemio cmentarna!  
 Więc taki koniec spotka owe hufce,  
 Wśród łez i trudów w męczącej wędrówce

Dążące naprzód? Taki? — Ach, zaiste,  
 Tysiącuroć znośniej i milej i lepiej  
 Drzewu, gdy piorun nagle je rozszczepi,  
 Bo nie ma czasu nawet jęknąć: — »*Chryste!*«  
 Ale gdy pierwiej nim zabrano życie,  
 Wiarę w to życie z Duszy im wydarto,  
 Gdy nic nie widzą, prócz chmur, na błękiecie,  
 — Ha, czyliż kochać takie życie warto?!  
 Więc też bez męstwa, bez sił, bez nadziei  
 Idę przez smutny ten i niemy park,  
 Przez to bolesne, umarłe Pompei  
 I krzyk rozpaczny, nagły krzyk okrutny,  
 Gdy idę przez ów park bezbrzeżnie smutny,  
 Z za posiniałych wypływa mi warg.  
 Poto-ż się czasem skrzydła Dusz rozpostrą,  
 By się w ten głuchy kraj nicestwa dostać?  
 Patrzę w kłęzącą tuż obok mnie postać  
 I w Duszy lka mi bolesne: — »O sestro!«

---

 ULUDA.
 

---

Gaj widzę, gaj wyniosły, niebotyczny, święty,  
 Z daleką perspektywą na zielone łąki,  
 Nad którymi drżą nici pajęczej koronki,  
 W których tajniach śpi, zda się, jakiś sylf zaklęty.

Pod liści tego gaju ciężkim baldachimem  
 Stojąc, widzę przedziwne wzrokiem Duszy kraje:  
 Żywiołowa potęga w piersi mojej wstaje  
 I sam sobie się zdaję wszechwładnym olbrzymem.

Śnią mi się jacyś chobrzy, sędziwi witezie,  
 Nieprzeliczone hufce w stali i żelazie,  
 A ich pośpiech ogromny i ich ruch niezwykły

I mnie, zda się, pociąga hen, na święte woje...  
 — Do czynu! Wtem czarowne wizye nagle znikły.

.....  
 — Hej, zapomnij, zapomnij o snach serce moje!

## PRZY SZUMIE DRZEW.

*Stefanowi Żeromskiemu.*

## I.

Zadrżały ciche kępy brzoź,  
 Topole i modrzewie —  
 I dziwny żal się w przestwór niósł  
 W ich beznadziejnym śpiewie.

Wsluchany w on posepny gwar  
 Łkających drzew i pszenic,  
 Stałem niemy: pierzchnął czar  
 Z przed moich smętnych źrenic.

Zmilkł nagle dzielny, męski spiż,  
 Co bił w mem czujnem sercu,  
 Zgłuszył go poszept leśnych nisz  
 I szmer na łąk kobiercu.

Na jego miejsce tysiąc łkań  
 Rozdarło moje łono,  
 Zalało sobą piersi, krtań  
 Z wściekłością niezmierną.

I zdjął mię jakiś dziwny lęk  
 I jakaś niemoc trwoźna,  
 Bom uczuł w szepcie drzew tych jęk,  
 Przed którym ująć nie można.

Bo w jęku onym czułem ból  
 Całego wszechistnienia:  
 — Więc rozpacz kwiatów, drzew i pól  
 I chorych dusz cierpienia.

Przed wzrokiem mym, zasnutym mgłą,  
 Przewinął się rój widem:  
 Najwyższy Żal, najwyższe Zło  
 Z największą kłatwą: — szydem.

Ujrzałem krwawe męki dusz  
 I rozpacz ich bezwładną,  
 Gdy rwane wichrem strasznych burz  
 Spadały nieme na dno.

Ujrzałem dziką orgię ciał,  
 Przed którą włos bieleje,

Błądzący w głuchych kniejach Szał  
I startą w proch Nadzieję.

Ujrzałem jawę złą po snach  
I łzy i jęki wdowie  
Oraz oślepy, czarny Strach  
I Zbrodnię... o, bogowie!

Ujrzałem zbitą w nędzny gruz  
Wiarę i sił paraliż:  
— Okrutna, straszna mowo brzoź  
Ty nad ich złem się żalisz!

Rozumiem twoją pieśń bez słów,  
Sam twoim zdjęty żalem,  
Ha, jak rozumiem! — Gdzież mych snów  
Słoneczne Jeruzalem?!

Wpatrzony w twoją bujną gąszcz,  
W twój pień wtulony we mchy,  
Zastygam. Półmierzech. Pierwszy chrząszcz  
Z brzęczeniem mknie z czeremchy

A za nim biegnie wizyj tłum,  
Do zmierzchu gdzieś w gestwinie  
Skrytych i poprzez leśny szum  
Pieśń straszna ku mnie płynie:

## II.

— »Idziemy słabi, cisi i smutni,  
Budząc jedynie w braciach i siostrach  
Złowrogą rozpacz, niemoc i postrach,  
Co z rozstrojonych naszych drży lutni.  
Rdza zjadła czynów naszych żelazo,  
Z snów garść została jeno popiołów,  
Zwątpienie syci pierś swą zarazą,  
A ból na Duszy cięży jak ołów.  
Śmiech nasz okrutne cierpienie kryje,  
To też w przelocie stygnie i kona:  
— Pod sercem pieścim rozpaczy żmiję,  
Na twarzy żywym śmiech histryona.  
Żal swój i gorycz oddajem w najem,  
Padamy dzikim żądzom w objęcia  
I wiecznie starzy, od niemowlęcia  
Do grobu godność swoją sprzedajem.

Jesteśmy pełni lęku i grozy,  
 Nie znamy drogi, którą idziemy  
 W świat wiecznie zimny dla nas i niemy,  
 Słabi jak wątłe kwiecie mimozy.  
 Nie znamy drogi, nie mamy domu,  
 Błądzim przez głuche, ciemne manowce,  
 Dalecy wszystkim, blizcy nikomu —  
 A płacz, jeżeli wybuchniem płaczem,  
 Choć nie wiadomo za kim i za czem,  
 Wyżera oczy, jak dym, gdy chłopcy  
 Jesienią w polu palą jałowce.  
 Obcy dla świata, dla siebie obcy,  
 Idziem. Pod nami straszna śni przepaść;  
 Pragnieniem naszym jeno, by nie paść  
 Na dno tej czarnej, stromej czeluści —  
 I tylko czasem który z nas ręce,  
 Nie mogąc sprostać przeklętej męce,  
 Sam dobrowolnie z bólem opuści.  
 Padł! Ani jeden nie zadrgał listek,  
 Ruczaj jak szemrał ongi, tak szemrze,  
 Żyje jak dotąd wokół twór wszystek,  
 Spokój i cisza ta sama. — Czemże  
 Poruszyć z posad tę zimną bryłę?!  
 Przeto idziemy w bolesnej trwodze  
 Po swej cierniowej, urwistej drodze  
 A serce nasze smutkiem opile,  
 Rozrzuca po niej Moc swą i Siłę

I czując żywo pragnień swych pogrom  
 A niezliczonych męczarni ogrom,  
 W rozpaczey zimną pada moglię!«...

III.

— Ha, myślałem, że jest jako skała,  
Której nigdy i nic nie pokruszy,  
Że to wszystko, co tam na dnie pała,  
W sercu dzielnym jak hartowna stal,

Mimo wszelkich męczarni i katuszy,  
Choćby przyszła strasznych burz nawała,  
Pałac będzie, gdyby święty Grał:

I niestety nieraz wstaje w Duszy,  
I niestety nieraz wstaje w Duszy

Taki żal!

---

IV.

Wsluchany w wichru rozelkane tony,  
Z jego żalobną pieśnią w dal iść muszę,  
Nieutulony płacz pod sercem duszę,  
Wsluchany w wichru rozelkane tony.

Śmierć się złowroga wlecze przez zagony,  
Z chat się podnoszą dymu pióropusze:  
— Wsluchany w wichru rozelkane tony,  
Z jego żalobną pieśnią w dal iść muszę.

Pierś mą kołysze posepny szmer liści,  
Złowieszczą ciemność przygniata me łono:  
— Idę bez duszy w rozchwiej nieskończoną,  
Pierś mą kołysze posepny szmer liści.

Gdzie spojrzeć: — wszędy czyha nienawiści  
Gad, by się rzucić na myśl udręczoną, —

Pierś mą kołysze posepny szmer liści,  
Złowieszcza ciemność przygniata me łono.

Żadnego głosu nie słyhać krom jęku  
Drzew oszalałych widokiem cierpienia!  
Pół życia dałbym za chwilę milczenia:  
— Żadnego głosu nie słyhać krom jęku,

Na dnie którego leży bezmiar lęku  
I ból, co zdolny lży dobyć z kamienia,  
Żadnego głosu nie słyhać krom jęku  
Drzew oszalałych widokiem cierpienia.

Znikąd pomocy, znikąd ulgi żadnej,  
Smutek dokoła i żal wprost bez granic!  
Jestem jak limba wskrós skalnych krzesanic:  
— Znikąd pomocy, znikąd ulgi żadnej!

Czasem się ozwie jakiś półśmiech zdradny,  
Chcesz nim rozjaśnić tajnie Duszy: — Na nic!  
Znikąd pomocy, znikąd ulgi żadnej,  
Smutek dokoła i żal wprost bez granic!

. . . . .

## V.

— »*Idziemy słabi, cisi i smutni*«. . . —  
— Drży mi pod sercem kędys jak dźwięk  
Brutalną dłonią rozbitej lutni

I nagle dziki uczuвам lęk  
Przed onem wichru żalobnem granie,  
W którego pieśniach łka bólu jęk.

— »*Idziemy*«. . . — Uciec przed tem wyznaniem,  
Co wszelką wiarę rozbija w puch! . . .  
— Jest-że gorszego gdzie co poza niem?

Niespracowany złych potęg ruch  
Chryżmem boleści byt nasz namaszcza,  
Aż myśl drętwieje i słabnie Duch.

Życia złowroga, krwiożercza paszcza  
Chłonie powoli dusz męską Moc,  
Serc urodzajną glebę zachwaszcza



I czarną zwątpień rozsnuwa noc.  
 Patrzę jak pierzchną sny me najśodsze  
 I stoję martwy, zda się, jak kloc.

A jednak czuję. Ból oraz młodsze  
 Siostrzyce jego: — Smutek i Żal  
 Mówią mi szeptem: — »Łez twych nie otrze

Żadna moc ziemską, choćby jak stal  
 Niezlomna! Cierp więc jak mąż i z mocą  
 Płyn przez odmęty wzburzonych fal!«

— Daremnie! Duch mój strwożon sierocą  
 Skargą wichury i leśnych nisz  
 Chce uciec, uciec gdziebądź przed nocą

I nagle pada. Co to? — Ha, Krzyż!

## VI.

Cieniu bolesny!

Pod stopy Twoje rzucam się w milczeniu,  
 Niemocy pełen i męki bezkresnej:  
 — Bolesny Cieniu,  
 Gad zniechęcenia ssie mą pierś przedwczesny  
 I młodzieńczemu zlorzeczy istnieniu!

Ty z góry patrzysz  
 Na serc krwawiących okrutne tortury  
 I łzy współczucia lać nad nimi raczysz;  
 Ty patrzysz z góry  
 Na dusz wewnętrzną, straszną walkę. — Ha, czyż  
 Nigdy nie pierzchnie Nocy cień ponury?!

Objąłem wzrokiem  
 Ufnym Twą postać i w proch bijąc czołem,  
 Litości błagam w wzruszeniu głębokiem;

Wzrokiem objąłem

Twą twarz zasnutą bólu ciężkim mrokiem,  
Prześwięta Spójnio nieba z łez padołem!

Ręce najświętsze,

Przebite gwoźdźmi w przebolesnej męce,  
Kładą się z drzeniem na mej Duszy wewnątrz:

— Najświętsze ręce,

Na których czuję Twe łyzy najgorętsze,  
Znów błogosławią moje sny dziecięce.

I wstaje w Duszy

Mojej minuta ciszy, iż się zdaje,  
Że jej już nigdy żaden jęk nie zgłuszy:

— I w Duszy wstaje

Nagła pieśń Czynu po latach katuszy  
I w dal mnie rwie znów, w nadobłoczne kraje!

## VII.

— Ach, szumią, szumią drzewa  
Przesmutnie, przeboleśnie  
I świat tonący we śnie  
Ich łzawy szum zalewa!

— Ach, szumią, szumią drzewa  
Nad Duszy mojej cieśnią,  
Lecz już im nie odbrzmiewa  
Swą dawną, smętną pieśnią!

Spełniła do dna kielich  
Goryczy i łez wiecznych,  
Pozbyła się anielich  
Skrzydeł i snów słonecznych.

I pełna melancholii  
Spogląda w dal rozwiewną

I zda się, gdyby drewno  
Nieczuła, wbrew mej woli.

Wtem cień bolesny z krzyża,  
Co w mroku nocnym tonie,  
Wyciąga nad nią dłonie,  
W jej głąb się nagle zniża

I w puch zdrętwienie kruszy.  
A drzewa drżą i płaczą  
Nad dolą, nad tułaczą  
Mej biednej, smętnej Duszy...

## VIII.

Noc coraz dziksza. Przez leśną głuźkę,  
Przez pszenne łany  
Mknie najstraszniejsze ze wszystkich zjawisk:  
— Śmierć bezlitosna i tchnie w mą Duszę  
Niezgruntowany  
Żal. Jak w trzęsawisk

Polnych bagnisku z przed ócz pielgrzyma  
Zły ognik nagle  
Zgasnąwszy znika: — tak w sercu mojem  
Gaśnie Nadzieja. Patrzę oczyma  
Błędniemi w żagle  
Chmur z niepokojem,

Na dnie którego leży Szaleństwo  
I Obląkanie —  
I znów upadam pod Święte Drzewo,

Niosąc Mu krwawe pragnień męczeństwo  
 A straszne łkanie  
 Spływa ulewą

Łez na półsenną, znużoną ziemię.

Wszędy dokoła

Cierpiący przestwór niemy i pusty,  
 Ciemnością nocy zalany drzemie...

— Coś we mnie woła  
 Sinemi usty:

— O przyjdź Dniu święty i rozpróż ciemnie!  
 Pod stopy twoje

Z czcią niewymowną skroń swoją nagnę:

— O przyjdź Dniu święty, przyjdź i spij ze mnie  
 Łez krwawych zdroje  
 Swym blaskiem! Pragnę!

## BEZ DNA, BEZ GRANIC...

— Południe! Znieruchomiał pachnący, szumny bór,  
 Zastygły w półomdleniu rozkosznie śniące stawy,  
 Z łąk płynie woń skoszonej jedwabnych traw otawy,  
 W oddali marzą szczyty fioletowych gór.

Nad światem wisi lazur bez cienia mętnych chmur,  
 Krag słońca rzuca wokół blask lśnący, blask ja-  
 [skrawy:

— Milczenie — jeno czasem przydrożne zadrzą  
 [trawy

A wonczas Dusza moja gromki im rzuca wtór.

Hej, Moc rozpiera piersi, Moc Czynu, Moc naj-  
 [świętsza,

Wydiera się przemocą z olbrzymim hukiem z wnętrza,  
 [trza,

O sklep niebieski bije, w błękitną leci dal!

Wtem stu strzałami godzi w głąb mdlejącego serca,  
 Ukryty przed mym wzrokiem rozkosznych snów

[morderca:

— Nieuskromiony, dziki a bezimienny Żal...

## PIEŚŃ WIECZORNA.

Półmierzch w bezkresie nić czarną snuje,  
 Cień na jedwabną chyli się zieleń:  
 — Hej, któż serdeczne łzy z ócz zcahuje,  
 Gdy słońce w noc zapada?!  
 Postać się jakaś w dal wlecze błada  
 Przez utajone w ciszy ugory:  
 — Ach, to młodzieńcze sny me bez wcieleń,  
 To Duch mój w dal mknie chory!  
 Drzewa umilkły, gdyby zakłęte,  
 Ani się żalą ni płaczą:  
 — Idę w swą drogę pustą, tułaczą,  
 Przez wzrokiem nieobjęte  
 Pola i poprzez olbrzymie bory,  
 Co ogarniają nagle me serce,  
 Skrwawione w gorzkiej życia rozterce,  
 Nienasyconą,  
 Miękką pieszczotą,  
 Pod której wpływem dyszy me łono  
 Boleścią i tęsknotą.

I stawa mi się nagle przytomne  
 Wszystko od lat zarania:  
 Szalone wloty, w które Duch młody  
 Rwał się na skrzydłach snów i swobody,  
 I dawne wzgardy i miłowania  
 I wszystko, jakby dziś żyło, pomnę!  
 . . . . .  
 Chłodne, pachnące, fiołkowe cienie  
 Kładą się wpoprzek drogi mej, gdzie stąpię, —  
 Idę przez święte wszzer rozlane wody  
 I w ich kryształach Ducha z wiarą kąpię.  
 — Coś tak znajome, tak blizkie, tak blizkie  
 Wlecze się za mną i jak cień złowrogi  
 Przed utrudzone nogi me pielgrzymie,  
 Przed utrudzone kładzie mi się nogi . . .  
 — Coś tak znajome, tak blizkie, tak blizkie  
 Wlecze się za mną przez me ścieżki ślizkie:  
 — Hej, a Samotność gorzka mu na imię!  
 Przed sobą pola wzrokiem nieobjęte,  
 Za sobą widmo to widzę konieczne  
 I ciszę głuchą, aż martwą wokoło —  
 Pot splywa ze mnie śmiertelny zaiste,  
 Spieczone wargi szepczą z bólem: — »Chryste!«  
 I błogosławię jeno owe święte,  
 Przechyste krople, co jak łyzy serdeczne  
 Z drzew na płonące splywają mi czoło.

Widziane kędys czy tylko przeczute  
 Obrazy stają przed mej Duszy wzrokiem,  
 Wspomnienia z tęsknot cichych krosien snute  
 Ważą się w sferach opłyniętych mrokiem  
 I w moc swą biorąc Duszę mą i serce,  
 Wszystkie pragnienia co się od lat tają  
 W mej wewnętrznej głębi, nagle zapalają,  
 Iskierka po iskierce.  
 — Cisza i ciemność. Nagle hen, z oddali,  
 Po kołysanej lekkim wiatrem fali  
 Płynie w mą stronę jakiś głos tajemny,  
 Co każdym tonem swoich brzmień zabija,  
 Co gdyby wampir z serca krew wypija  
 I Ducha graży w bólu loch podziemny:

. . . . .  
 — »Pogasy zorze! Chłód i mrok wieczny:  
 — Oto druh ludzkiej doli serdeczny  
 I póki Śmierć swem skrzydłem nie muśnie  
 Serc, ból i żal w nich nigdy nie uśnie,  
 Nigdy, przenigdy!« —

. . . . .  
 Szycerskim śmiechem  
 Zdrażał i w lesie odbił się echem  
 Straszmem, okrutnem! — Dosyć na Boga!  
 Nieopisana, stuoka trwoga  
 Patrzy w me łono, wpija w nie sępie  
 Z radością w trzewia godzące szpony

I Duszę moją Ból zre szalony.  
 Z przed ócz mi znika jedyna droga,  
 Coś czyha na mnie w każdym ostepie  
 Leśnym i w każdej bródzcie ugorów:  
 Przekłete widma krwawych upiorów,  
 Nowe, okrutne cierpienie bezmiary  
 Przed wzrokiem mojej stawają Duszy:  
 — Trawa spalona rdzą skwarnej suszy,  
 Drzewo, któremu piorun konary  
 Złamał, patrzące w dal pełnym męki  
 Wzrokiem jak nędzny człowiek bez ręki,  
 I tłum półzwierząt raczej niż ludzi,  
 Wsłuchany z bólem w odgłos oskarda;  
 I wiecznych męczarni rojne szarańcze:  
 — I Duszę biorą w moc opętacza  
 Bóle i dziwna, bez sensu wzgarda.  
 Widzę: — ulicą ciągnie powoli  
 Ostatni nędzarz, koń, koń — Helota:  
 — Miażdżąca pewność krzywd i niedoli  
 Oraz mistyczna jakaś tęsknota  
 Za chwilą, w której wreszcie żywota  
 Dokona, padłszy gdzieś na uboczu,  
 Z jego przekrwionych wypelza oczu...

- Dość, dość na Boga! Uciec gdzieś, nie patrzeć,  
 Ślad wszelki w Duszy przekreślić i zatrzeć:  
 — Uciec na jakąś niedostępną perć,

Utonąć w ciszy jak w łudzających snach,  
 Zapomnieć zgoła, co boleść, co strach,  
 Nie znać, co krzywda, ohyda i śmierć;  
 Uciec od tego morza łez i krwi,  
 Na blask, na słońce, od zmierzchu, od mroku,  
 Co z przenajświętszych uczuć dziko drwi!  
 Ból noszę w sercu i lżę gorzką w oku,  
 Bunt niezwalczony, upór i zaciętość  
 Rodzi się w sercu. Urwane wyrazy  
 Padają z ust mych w przestwór, gdyby głązy:  
 — Chwila i targną się na wszelką świętość!

Wtem kona wszystko. Cierpkie zdrętwienie  
 Powala ból:  
 — Zacinam usta do krwi i niemy  
 Idę w swą drogę, gdzie los mnie żenie,  
 Przez bezmiar pól.

NIEMA!...

---

Niema cisza świat powleka,  
Gorzką wilgnie lżą powieka:  
— Słabnie męstwo, stygną moce,  
Głuche dni i ciężkie noce,  
Ostry mróz i skwarna spieka

Na proch kruszą hart człowieka.  
Nadaremnie Dusza czeka  
Na swych twardych prac owoce:  
— Niema!

Czas jak płochy ptak ucieka,  
Smutek nagły twarz obleka,  
Z oczu płyną lzy sieroce,  
Łez palących istna rzeka...  
— Kędyż Moc, co ból zdruzgoce?  
— Niema!

---

PRZECIW NADZIEI...

---

— Zanurz się Myśli w cichej wody fale,  
W których śni trzykroć święte zapomnienie:  
— Utop w nich smutek, gorycz i zwątpienie,  
Moc boską czerpiąc w ich czystym kryształe!

— Zanurz się Duszo w modrych sfer bezkresie,  
Kędy na zawsze wszystek ból swój stracisz  
Lub wszyj się w głuche gąszcze leśnych zacisz,  
Kędy wicher z świata żadnych ech nie niesie!

W ustroniu onem, pośród tych komyszy  
Dziewiczych borów, w wiekuistej ciszy  
Odzyszczesz spokój, mężny hart i dzielność:

I wrócą znowu, w swojej dawnej chwale,  
Wylać się w górnych, gromkich pień chorale  
I głosić światu Twoją nieśmiertelność!

---



## MARZENIE A RZECZYWISTOŚĆ.

---

W daleki świat, gdzie nimb Twój lśni,  
Gdzie utajona Moc Twa śni,  
W on świat wylata myśl ma szparka,  
Najwyższa Pani i Mocarka,  
Po wieszczych natchnień święte skry.

Pod sercem pieśń olbrzymia drży,  
Przygasa boleść, pierzchną lży:  
— Mknie Dusza ma jak złota arka  
W daleki świat.

A dołem idą szare dni,  
Pływają serca w morzu krwi,  
Miast zgody wieczna wre poswarka:  
— Złowieszczy głos na los swój sarka  
I dziko z lotu mego drwi  
W daleki świat.

---

## TANTAL.

---

Wszystkie sny, wszystkie wizye śpiące na dnie  
[Duszy,  
Zaklął w męskie, spiżowe, głębokie nocturny:  
— I popłynął śpiew orli, natchniony i górny,  
Zbawion nędznych, przyziemnych męczarni i katuszy.

Z oczyma utkwionemi w roztocz sfer błękitnych  
Słuchał dzwoneń swej pieśni, wyrwanej z pod ser-  
[ca —  
I nagle on, on, Twórca, jak kat, jak morderca,  
Zduślił, zmaćcił i zламаł grę swych hymnów szczy-  
[tnych.

Twarz ukrył w dłoniach. Straszne i gwałtowne  
[łkanie  
Wybiegło mu na usta z jękiem. Ta melodya  
To nie wzniosłe, mosiężne i nieścigłe granie,  
Jakie śnił od lat tyłu: — nie, nie, to parodya,

Nizka, nędzna parodia pieśni, co się kłębi,  
Gdyby wulkan ogniowy na dnie wewnętrznej głębi!...

.....



OCKNIENIE.

— Płyn Pieśni serdeczna, hen, hen, aż pod chmury,  
Płyn słodki, bajeczny Śnie Duszy!  
Nad łąki, nad sady, nad pola, nad góry,  
Jak wicher leć potężna, jak wicher, co w ponurej,  
Jesienią zwarzonej gra głuszy!

— Leć Duszo nad wonnych pól naszych przestrzenie,  
Nad ciche polany wskrós lasów:  
— Leć, leć samotnico, leć, leć niestrudzenie,  
Po oddech pełniejszy, po szersze leć tchnienie,  
Po Moc do życiowych zapasów!

I zanurz się w Słońcu, co grą swą oplata  
Świat cały: — pij słodycz zachwytu,  
Znów świeża jak niegdyś, znów w ufność bogata!

.....  
— Pst! — Cisza. Szept jakiś: — To Anioł wszechświata  
Rozmawia z Aniołem błękitu ...

10\*



## TREŚĆ.

---

	ORLI LOT.	Str.
Orli lot . . . . .		3
Modlitwa . . . . .		5
Gdy tworzę... . . . .		6
Na szczycie . . . . .		7
Tryolety . . . . .		9
Moc . . . . .		11
W maju . . . . .		13
Przyjdzie... . . . .		15
Z pól . . . . .		16
Na wiosnę . . . . .		19
Mistyczny kraj . . . . .		21
W śnie . . . . .		22
Pod blask miesiąca . . . . .		24
W świątyni . . . . .		26
Nokturn . . . . .		29
Dzwon . . . . .		31
Przyszła Wiosna... . . . .		33
Evoë Vita . . . . .		37
Jak w bajce . . . . .		38
Nowe bogi . . . . .		40

Hosanna! . . . . .	
Podczas burzy . . . . .	
W słońcu . . . . .	
Dolorosa . . . . .	
Powódź . . . . .	
Za siódmą górą, za siódmą rzeką... . . . . .	
Pieśń poranna . . . . .	
Od brzegów! . . . . .	
Hymn . . . . .	
Mój świat . . . . .	
W parku . . . . .	

## PO ZIEMI.

Idzie Noc!.. . . . .	
Złamane skrzydła, zwichnięty lot . . . . .	
Pątnicy . . . . .	
Hekatomba . . . . .	
Ona . . . . .	
Pieśń-nawalnica . . . . .	
Żeglarz . . . . .	
Mgła . . . . .	
Wśród ruin . . . . .	
O zmroku . . . . .	
Widmo . . . . .	
Sfinks . . . . .	
Na wicherze . . . . .	
W dzień zaduszny . . . . .	
Ułuda . . . . .	
Przy szumie drzew . . . . .	
Bez dna, bez granic... . . . .	
Pieśń wieczorna . . . . .	
Niema!... . . . .	